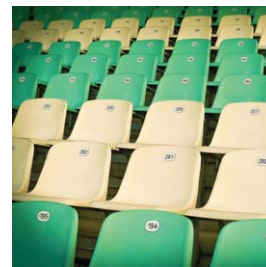


Przedsiębiorcy: Przetrwamy miesiąc

Sytuacja właścicieli małych i średnich firm
jest dramatyczna
STRONY 2-3

Bez publiczności, bez medali

To miał być emocjonujący czas
w lubelskim sporcie...
STRONY 8-9



MAGAZYN



Z przewodnikiem po Lublinie

Wywiad z Beata Cioczek, zwyciężczynią naszego
plebiscytu „Kobieta Sukcesu 2020”

Strony 10-11



WIEJSKA POLECA

Przestępcy na kwarantannę!

W internecie rozprzestrzenia się jak wirus apel do przestępców przypisywany policji – raz polskiej, raz amerykańskiej, raz jeszcze

z innego państwa: „Z powodu pandemii COVID-19, która wywołała panikę, a na nas nałożyła wiele nowych zadań i czasami nieprzewidywalne zachowania wielu

osób, oczekujących od nas i innych służb ciągłej pomocy, prosimy o zaprzestanie wszelkich działań przestępczych/haniebnych/niegończych do odwołania”.

Biedy nie doświadczy

Jacka Kurskiego odwołano, a Maciej Łopiński, który tymczasowo zasiada na stanowisku prezesa Telewizji Polskiej, może liczyć na zarobki nie niższe niż 20 tys. zł brutto – pisze „Fakt” i zauważa, że mogą to

nie być jego jedyne dochody. A to dlatego, że „udziela się też w bogatszych spółkach Skarbu Państwa”.

– Chodzi o PZU, gdzie do tej pory był przewodniczącym rady nadzorczej, oraz o PKN Orlen, w którym do-

radzał zarządowi – wyjaśnia gazeta.

„Fakt” wylicza, że według najnowszego raportu finansowego w 2019 r. Łopiński zarobił w PZU 184 tys. zł brutto (średnio 15,3 tys. zł miesięcznie).

Wybory najważniejsze

Oczywiście jestem sobie w stanie wyobrazić, że te wybory będą przesunięte, bo trzeba będzie wprowadzić czy to stan klęski żywiołowej, czy to stan wyjątkowy,

ale dzisiaj jeszcze nie ma wprowadzonego żadnego z tych stanów, w związku z tym dzisiaj, w obecnie obowiązującym porządku prawnym, nie ma takiej możliwości. Czy to się zmieni za tydzień? Być może – powiedział w RMF FM szef kancelarii premiera, Michał Dworczyk.

ku prawnym, nie ma takiej możliwości. Czy to się zmieni za tydzień? Być może – powiedział w RMF FM szef kancelarii premiera, Michał Dworczyk.



Kampania w cieniu epidemii

W cieniu epidemii koronawirusa kampania prezydencka i wybory powinny zejść na daleki, daleki plan. Ważne tylko, żeby nie wykorzystywać tej kampanii, tych wyborów w tym trudnym czasie do swoich partykular-

nich interesów – powiedział w Porannej Rozmowie Gazeta.pl **ROBERT BIEDRON**, kandydat Lewicy na prezydenta.

I dodał: Mam wrażenie, że tak się dzieje w przypadku jednego kandydata i mowa oczywiście o **PRE-**

ZYDENCIE DUDZIE, który ewidentnie wykorzystuje tę trudną sytuację w swojej kampanii wyborczej. Podróżuje po Polsce, nie wiadomo, w jakim celu. Wizyty gospodarskie w dobie koronawirusa to realne zagrożenie.

#zostanwdomu

Koronawirus coraz szybciej rozprzestrzenia się w Polsce. Z pomocą przychodzi firma Orlen, która w zakładzie w Jedliczach produkować będzie płyn do dezynfekcji rąk – podaje Onet.pl i odnotowuje, że zawitał tam z gospodarską wizytą prezydent Andrzej Duda.

Ten fakt natychmiast skomentowali internauci.

„I to są te niecierpiące zwłoki spotkania, które prezydent Duda jako przedstawiciel władzy absolutnie musi w czasie epidemii koronawirusa odbywać?” – zapytał dziennikarz Łukasz Rogojsz.

„Andrzej Duda podczas promocji akcji #zostanwdo-

mu” – zauważył Rafał Madajczak.

„Andrzej Duda najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji, jego apele o pozostanie w domu są nic nie warte, jeśli składa zbędne wizyty gospodarskie. To nie czas na kampanię!” – uważa Patryk Michalski.

Skapani w banknotach

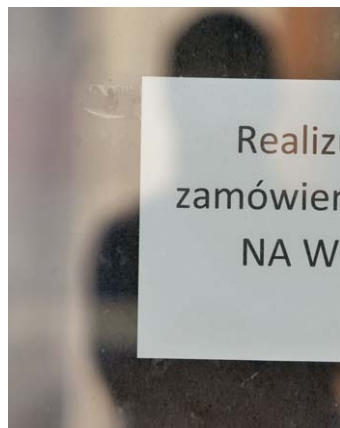
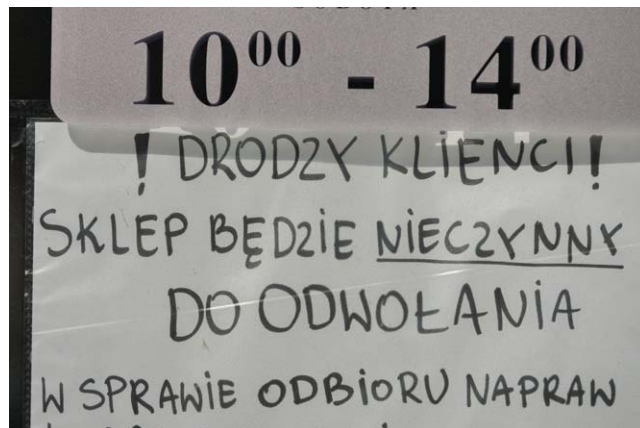
Fizycznej gotówki mamy nieprzebrane ilości – zapewniał szef NBP Adam Glapiński na konferencji po posiedzeniu rządu. Jak pisze portal WP.pl, prezes przekonywał, że Polacy mogą być spokojni o depozyty w bankach i że gotówki w bankomatach na pewno nie zabraknie.

– W bankach ta kasa może i jest, ale na pewno nie mają jej w szpitalach – skomentował cierpko Internet.



Przedsiębiorcy Przetrwają

Sytuacja przedsiębiorców jest dramatyczna. Już po kilku dnach brakuje pieniędzy na wynagrodzenia, a jeśli kryzys związany z koronawirusem potrwa dłużej, wielu z nich może nie przetrwać.



Szanowni Państwo,
Ze względu na poważne zagrożenie epidemiologiczne oraz w trosce o Państwa zdrowie i bezpieczeństwo, podjęliśmy decyzję o zamknięciu salonu do odwołania.

W związku z pandemią od dn. 13.03 lokalność zamknięta do odwołania

Wciąż realizujemy zamówienia

Agnieszka Kasperska

Jeden z naszych rozmówców prowadzi na Lubelszczyźnie przewóz osób. Ma kilkanaście autobusów. Biznes wydawałoby się pewny. - Do czasu. Teraz zorientowałem się, że nie mam praktycznie żadnych oszczędności. Wydawałem to, co zarabiałem - przyznaje. - Teraz przychodów nie ma. Straciłem je praktycznie z dnia na dzień. Zostały za to stałe płatności. Oprócz pensji, zaliczek, podatków to przede wszystkim leasing na samochody. 10 tys. zł miesięcznie na każdy z nich.

My online nie możemy

Nieco mniej, bo tysięcy złotych leasingu miesięcznie płać ci, którzy przewożą osoby świadczący samochodami osobowymi. Firmy jednoosobowe miały jedno auto. - Ale mam znajomego, który ma ich 90. Proszę policzyć, ile on samego kredytu musi miesięcznie spłacać - mówi Maciej Kulka, właściciel szkoły nauki jazdy w Lublinie. Ośrodek jest firmą rodzinną. Oprócz pana Macieja pracuje w niej jego mama i tata oraz żona i syn. - Nie mamy dywersyfikacji źródeł utrzymania. Nie mamy zapasów finansowych żeby wytrzymać bez pracy, a mamy 60 tys. zł kosztów miesięcznie. To wynagrodzenia pracowników, raty za plac manewrowy, raty listingowe za samochody i sprzęt. Te płatności ponosimy czy klienci są, czy ich nie ma.

A teraz ich nie ma. Szkoły nauki jazdy mogłyby w tej chwili prowadzić wykłady online, ale nie mogą. - Od

poniedziałku nie można robić badań lekarskich więc żaden nowy kursant się do nas nie zapisze - tłumaczy Kulka. - Żeby ruszyć z wykładami on line taka osoba musi najpierw przejść badania, a potem w wydziale komunikacji wyrobić profil kandydata na kierowcę i dopiero może się zgłosić do nas. Teraz tego nie robi. Dlatego zamykamy szkoły i może się okazać, że wielu osób z naszej branży tego nie udźwignie.

Po tym, jak zagrożenie epidemiologiczne minie, szkoły nauki jazdy, które utrzymują się na rynku będą mogły od razu rozpocząć pracę. Podobnie jak firmy działające w branży usługowej.

Ostatnią klientkę zamknęłam w środę rano. To był ostatni dzień pracy szkół. Potem nikt już nie przyszedł. W poniedziałek zamknęłam salon - mówi pani Ewelina, fryzjerka. - Będę gotowa ruszyć w każdej chwili, gdy ludzie zaczną normalnie żyć.

Klientów nie ma, koszty są

Tego, czy będą mogli wrócić do normalnej pracy nie wiedzą właściciele sklepów innych niż branża spożywcza. - Działalność jest w naszym przypadku bardzo zagrożona. Jeżeli potrwa to dłużej to będziemy musieli zamknąć biznes, bo ten opiera się głównie na turystach, a obecnie jak wiadomo Lublin to jedna, wielka pustka - mówi Ireneusz Poleć, szef sklepu patriotycznego „Polska Marka”. - Przeniesienie działalności do internetu nie pozwoli nam na tak wysoką sprzedaż

aby opłacić wszystkie koszty związane z prowadzeniem działalności. Turyści nie będą przecież zamawiać pamiątek z Lublina przez internet. Dlatego bierzemy pod uwagę zwolnienia pracowników, chociaż oczywiście chcemy ich uniknąć.

Mam to szczęście, że jakiś czas temu założyłem obok sklepu stacjonarnego także sklep internetowy i zacząłem poszukiwanie klientów w całej Europie - opowiada przyznaje Łukasz Cykuła, właściciel wyspecjalizowanego sklepu oferującego sprzęt dla miłośników łucznictwa. - Jakiś przychód jeszcze dlatego mam, ale klientów w sieci jest jednak rzeczywiście dużo mniej. Poza tym zamknięcie czasowe, w związku z zagrożeniem koronawirusem, sklepu stacjonarnego nie pozwala uniknąć kosztów jego utrzymania: czynszu i mediów.

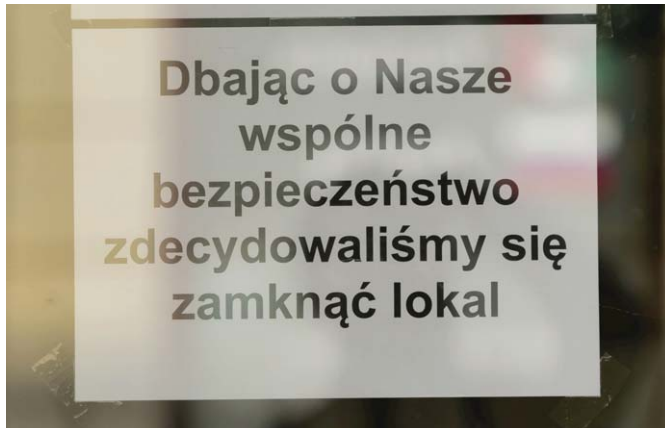
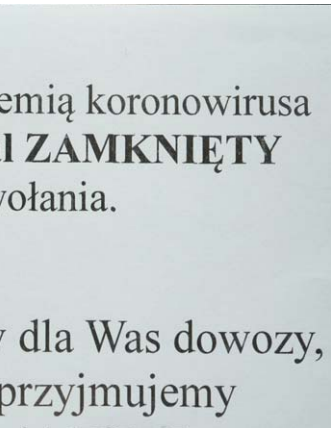
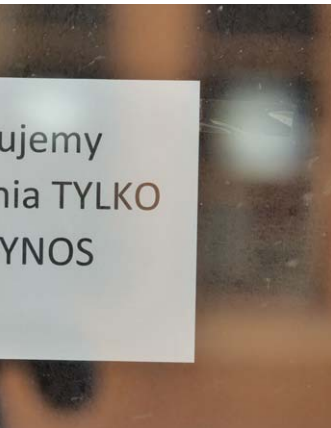
Cykuła zdaje sobie też sprawę z tego, że w tych czasach bardzo trudno będzie zachować renomę firmy, na którą pracowało się latami. Wystarczy, że szef sklepu i jego pracownicy będą musieli iść na kwarantannę lub do szpitala i zerwać kontakt z internetowymi klientami, którzy wpłacili pieniądze za towar, ale przesyłek nie dostali i nie mają żadnego kontaktu ze sklepem.

Co mogliśmy, to pomroziliśmy

Największe problemy mają jednak restauratorzy i ci przedsiębiorcy, którzy zostali z dużą ilością zamówionego towaru. - Z dnia na

ębiorcy: ny miesiąc

aku klientów właściciele małych i średnich przedsiębiorstw widzą, wa dłużej niż kilka tygodni, będą bankrutować



dzień zostaliśmy bez przychodów. Ostatnich klientów mieliśmy w środę. Jeśli taka sytuacja będzie się przedłużać, będziemy musieli zamknąć restaurację. Zbankrutujemy - przyznaje Piotr Makosz, wspólnik spółki prowadzącej lubelską restaurację „Stół i wół”. - Na dziś nie jesteśmy w stanie uregulować żadnych bieżących płatności: podatków, składek ZUS, pensji. Rozmawialiśmy już z pracownikami, prosząc ich o cierpliwość i danie nam możliwości rozliczenia się z nimi, gdy minie okres zagrożenia pandemią i restauracja ponownie zacznie funkcjonować. Nasi pracownicy rozumieją, że jest to dla nas wszystkich trudna sytuacja.

- Zrobiliśmy zaopatrzenie na cały weekend, a kilka godzin później dowiedzieliśmy się, że restauracje zostają zamknięte. Nigdy nie prowadziliśmy dowozów posiłków, zresztą jak wiem od innych kolegów z branży dowóz też nie cieszy się dużą popularnością. Ludzie gotują sobie w domach - mówi właściciel kilku restauracji w całym regionie. - Co mogliśmy, to pomroziliśmy. Resztę pracownicy pobrali do domów. Nie wiem co będzie. Nie chce zwalniać ludzi, bo stworzenie dobrej kadry to jest bardzo trudne zadanie.

Gigantyczne straty poniosła też branża kwaciarska. Zamkniętych jest większość kwaciarni.

- Obroty spadły o około 98 procent - szacuje Łukasz Skaraczyński, właściciel hurtowni kwiatów. - Handel kwiatami odbywa się praktycznie tylko

pod cmentarzami i dotyczy pogrzebów. Naszą branżę czekają gigantyczne straty. Sam zamówiłem bardzo dużą dostawę na 13 marca, bo wtedy są bardzo popularne imieniny Bożeny i Krystyny. Kwiaty przysły w środę rano, a o 10 premier powiedział, że zamyka szkoły i w tej chwili straciliśmy praktycznie wszystkich klientów. Zamiast po kwiaty ludzie ruszyli po makaron.

Lubelska hurtownia straciła w ten sposób na ciętych kwiatach dziesiątki tysięcy złotych. Strat branży nie sposób wręcz oszacować. Tylko jedna duża hurtownia z Poznania z dnia na dzień straciła pół miliona złotych.

Nie wiem, jak to dalej będzie

- Wiele kwiatów sprowadzamy z miejsc tak odległych jak Kolumbia, czy Ekwador. Zamawia się je tydzień wcześniej i nie można się wycofać. Kwiaty przyjeżdżają, a nie ma ich już komu sprzedać - tłumaczy Łukasz Skaraczyński. - Nie wiem, jak to dalej będzie. W naszej branży są bardzo złe nastroje. Sam nie mogę spać. Nie wiem co ze sobą zrobić. Kwiaty są dziś towarem luksusowym, który jest ludziom do niczego potrzebnym. Zresztą nawet jak pandemia się szybko skończy, to nikt po kwiaty od razu nie przybiegnie. Będzie musiało minąć jeszcze sporo czasu zanim ludzie przestaną się bać i organizować imprezy takie jak imieniny, na które będą potrzebować kwiatów.

Przedsiębiorcy z napięciem czekają na informacje, jakie spływają o udogodnieniach dla nich

w tych trudnych chwilach. - To, że rząd dopłaci 40 procent do wypłat pracowniczych w firmach, które tracą dochody jest fajnym rozwiązaniem, ale to nie rozwiązuje problemów - uważa Maciej Kulka. - Problemem jest też to, że nikt nie mówi wprost, ile taka sytuacja kwarantanny może potrwać. Gdybyśmy wiedzieli czy mówimy o tygodniach, czy miesiącach moglibyśmy jakoś lepiej się do tego przygotować.

- Nie wiem, czy nie będę musiała zamknąć salonów jeśli nie wrócą stałe przychody - mówi pani Ewelina. - Największe koszty, jakie ponoszę, to czynsz za lokal. Jest bardzo duży, a ja nie prowadzę działalności gospodarczej tak długo, żeby dorobić się oszczędności. Wprawdzie przedsiębiorcy mają możliwość otrzymania w tym trudnym czasie pożyczki, ale to ma być maksymalnie 5 tys. zł. To nie wystarczy.

- Najbardziej śmieszy mnie, gdy słyszę w telewizji, że przedsiębiorcy dostali ulgę i nie będą płacić ZUS. To pięknie brzmiące słowa, które pokazują, że rząd bardzo nam pomaga. Ale tak nie jest! W rzeczywistości te płatności zostały tylko zawieszone i będziemy musieli je ponieść - mówi Łukasz Cykuła. - Poza tym to zawieszenie dotyczy tylko trzech miesięcy i to teoretycznie, bo w praktyce mówimy o dwóch miesiącach. Wszystko dlatego, że składki za luty musieliśmy zapłacić do 16 marca. Zanim więc rząd poinformował o takim zwolnieniu wszyscy przedsiębiorcy płatności wykonali.



Podniebna podróż, niebotyczne ceny

Jak podaje TOK.FM, Polskie Linie Lotnicze LOT zwrócą pieniądze Polakom, którzy kupowali najdroższe bilety na współorganizowane przez rząd powroty do domu.

Rozgłosnia podaje przykład drożyzny: Tym, którzy chcieli szybko opuścić np. Bangkok, a nie zdążyli kupić biletów w klasie ekonomicznej, pozostawały miejsca w klasach wyższych – ale o kilka tysięcy złotych droższe. Niektórzy podróżni musieli zapłacić nawet 7 tys. zł.

No nie da się

Onet.pl pisze, że polski rząd zorganizował akcję „Lot do Domu”, by pomóc obywatelom chcącym wrócić do kraju. Jednocześnie przypomina, że powracający kierowani są na dwutygodniową kwarantannę,

a za jej złamanie służby sanitarne mogą wystawić mandat w wysokości 5 tys. zł.

Szkopuł w tym, że pasażerowie po przylocie muszą się dostać z lotnisk do domu we własnym zakresie. – Każ-

demu z nich nie jesteśmy w stanie zapewnić indywidualnego transportu. No nie da się – przyznał w rozmowie z Onetem Jarosław Pinkas, Główny Inspektor Sanitarny.

Z wirusem do urn

Rząd wprowadził stan zagrożenia epidemicznego, a to nie wyklucza przeprowadzenia wyborów prezydenckich – stwierdziła marszałek Sejmu **ELŻBIETA WITEK**. Jak podaje Interia.pl, pani marszałek podkreśliła, że nie ma planów przesunięcia wyznaczonych na 10 maja wyborów prezydenckich ze względu na epidemię koronawirusa.

Nieco inną opinię na ten temat ma ekspert cytowany prze Onet.pl. – Stan

nadzwyczajny, w jakim się obecnie znajdujemy, jest faktem, a nie tylko aktem administracyjnym. Jeśli marszałek nie zmieni terminu wyborów prezydenckich, naraża się na odpowiedzialność przed Trybunałem Stanu, a obywatele znajdą solidne podstawy do unieważnienia elekcji – ocenił Marek Isański, założyciel i szef Fundacji Praw Podatnika.



Kwarantanna – wylęgarnia rozwodów

Ciekawostka z portalu Onet.pl: Brytyjska prawniczka Fiona Shackleton uważa, że należy spodziewać się wzrostu liczby rozwodzących się par w najbliższe wakacje i przed świętami Bożego Narodzenia.

Zdaniem Shackleton kluczowy jest tu czas, jaki małżeństwa w Wielkiej Brytanii spędzają teraz ze sobą z powodu pandemii koronawirusa. Jej zdaniem, sprzyja to rodzinnym sporom i nasileniu konfliktów. W czasie napięcia, jakie wywoływać może pandemia koronawiru-

sa, o wiele łatwiej jest klócić się o rzeczy nieistotne.

Pani Shackleton ma duże doświadczenie w tym, o czym mówi – podkreśla Onet. Prowadziła sprawy rozwodowe tak znanych osób jak Paul McCartney, Madonna, książę Walii Karol czy Liam Gallagher.



Sejm się wyludnił

Parlament świeci pustkami – pisze Onet.pl. Nie odbywają się posiedzenia komisji i zespołów, duża część pracowników siedzi w domu i pracuje zdalnie.

– Dziennikarze bez stałych lub okresowych przepustek na Wiejską nie mają wstępu. Lokale gastronomiczne działające w budynkach parlamentu zamknięto – relacjonuje portal.

Wszyscy zastanawiają się, jak bezpiecznie przeprowadzić posiedzenie Sejmu, by np. zając się poprawkami Senatu do ustawy budżetowej. Wpuszczać na salę obrad po 50?

Jest dobrze

Portal WP.pl o pieniądzach, czyli o tym, że Polacy świetnie zarabiają: „Janina Goss, przyjaciółka Jarosława Kaczyńskiego zarobiła

w ubiegłym roku w radzie nadzorczej państwowego Banku Ochrony Środowiska 120 tys. złotych. To więcej aniżeli w 2018 roku. Goss

od siedmiu lat jest też członkiem zarządu spółki Srebrna, dzięki której PiS zbudowało swoje imperium finansowe”.

Kwarantanna, rodzina i wartości

Myślę, że epidemia koronawirusa kompletnie przeorientuje nasze funkcjonowanie i może po jakimś czasie zapomnimy o tym przypadku, ale nic już nie będzie takie, jak było - **ROZMOWA** z dr hab. Robert Szwedem, specjalistą od komunikacji społecznej i Kierownikiem Katedry Kultury Medialnej KUL

• **To, że ludzie zostali domach to głos rozsądku, posłuszeństwo wobec władzy czy panika?**

- Argument z posłuszeństwem wobec władzy to gruba przesada. Polacy przez setki lat różnego rodzaju walki z okupantami, wykazywali właśnie nieposłuszeństwo. Natomiast zdrowy rozsądek: owszem. W ostatnim tygodniu można było obserwować odruch wzajemnej mobilizacji, wspierania się. Zarówno w internecie, mediach tradycyjnych czy osobiście toczyły się rozmowy, w których zwracaliśmy uwagę na powagę sytuacji. Już wcześniej mówiło się, że Polacy jednoczą się w trudnych chwilach i ta sytuacja właśnie to pokazuje.

• **Dlaczego obywatele innych państw, m.in. Wielkiej Brytanii, nie zareagowali podobnie do nas?**

- Przyczyn może być kilka. Jedną z nich są po prostu pieniądze. Tego rodzaju kwarantanna, z jaką mamy do czynienia w Polsce też nie będzie mogła być utrzymywana w nieskończoność, a zapewne przez dość krótki czas. Niektóre branże doskonale sobie z tym radzą, ale ogromna przestrzeń biznesowa opiera się na bezpośrednich kontaktach i inaczej się tego nie da zrobić. Te państwa robią tak, ponieważ myślą, że nie ma co zaburzać funkcjonowania systemu i doprowadzać do kryzysu gospodarki.

Druga przyczyna jest taka, że potraktowano to zagrożenie, jako podobne do innych tego rodzaju schorzeń, np. grypy. Ludzie myślą, że śmiertelność grypy też jest wysoka, a jakoś nie przyszło nam do głowy, żeby z powodu nawet tych najgorszych odmian grypy, które pojawiły się na przestrzeni ostatnich lat, zamknąć cały system.

Za tym wszystkim kryje się jeszcze takie myślenie, które mówi, że w ogóle nie należy zwracać uwagi na takie niewielkie choroby, które ostatecznie nie są groźne i po-



Ta mobilizacja, z którą mamy do czynienia, jest oczywiście czymś bardzo pozytywnym, ale chciałbym, żeby przetrwała w formie wsparcia również między okresami kryzysu - mówi dr hab. Robert Szwed

FOT. ARCHIWUM ROBERTA SZWEDA

sama. A dla tej drugiej części, bycie z innymi może okazać się niezwykle trudne i - być może - odezwie się w nich potrzeba samotności. To dość trudna społecznie czy psychospołecznie sytuacja dla nas wszystkich...

• **Która na pewno wpłynie na nasze relacje w przyszłości.**

- Myślę, że kompletnie przeorientuje nasze funkcjonowanie i może po jakimś czasie zapomnimy o tym przypadku, ale nic już nie będzie takie, jak było. Zapewne zmienią się też pewne nawyki np. mycie rąk po wyjściu z toalety, albo w ogóle po przyjeździe z dworu czy pracy, co nie było do tej pory czymś powszechnym. Także w przestrzeni społecznej ta sytuacja jakoś nas przeorientuje. Trudno powiedzieć teraz w jakim kierunku. Na pewno, z jednej strony, docenienia bezpośrednich relacji (i to będzie najważniejsze) oraz tych, którzy w naszym życiu okazali się w niej odpowiedzialni i przyjaźni. Bo to też wcale nie jest takie popularne.

• **Samopomocowe akcje typu Widzialna Ręka czy Wzywamy Pomocy pokazują, że w obliczu zagrożenia potrafimy się zorganizować, być społeczeństwem obywatelskim.**

- Należy pamiętać, że akcja Widzialna Ręka była realizowana już za komuny, w latach 80-tych przez dzieciaki m.in. harcerzy. Ta inicjatywa niekoniecznie związana jest z kryzysem, choć wówczas ujawnia się z całą mocą, bo wiele osób potrzebuje pomocy. Motywacje

tkwią nie tylko w sytuacjach kryzysowych, choć te czynią je bardziej widzialnymi. Bo przecież wcześniej też byli ludzie, którzy sobie wzajemnie pomagali, tylko o nich nie mówiliśmy. Przez część osób, pomaganie innym i robienie czegoś bezinteresownie, odbierane jest marnowanie swojego czasu. Musimy pamiętać, że są też takie postawy.

W tej sytuacji się sprawdzamy, bo jest ona graniczna i to zrozumiałe. Natomiast ona kiedyś minie i wrócimy do rutyny, która w Polsce nie jest najlepsza. Społeczeństwo obywatelskie, czyli angażowanie się w różnego rodzaju akcje oraz funkcjonowanie w obszarze poza systemem domowo-państwowym, to nie jest akurat nasza mocna strona. Tutaj znajdujemy się w ogniu państw i społeczeństw. Silne organizacje pozarządowe kojarzone są w Polsce ciągle z warcholstwem i nieodpowiedzialnością, czyli że ich celem nie jest działanie na rzecz obywateli, ale określonych grup interesów.

• **Dobrze, że spędzamy ten czas na jednoczeniu się, umacnianiu więzi.**

- Więzy są kwestią kluczową. To one spełniają bardzo wiele funkcji i społecznych, i osobistych. Mobilizowanie się w takich sytuacjach jest również kluczowe. To jest dość łatwe, bo martwimy się, co prawda, o naszych bliskich, ale ostatecznie chodzi o przetrwanie nasze i naszej rodziny. Tak samo łatwo się mobilizować w czasie wojny. O ile nie ma z tym trudności w sytuacjach kryzysowych, to niezwykle trudno mobilizować się na co dzień i w tych codziennych sytuacjach wspierać tych, którzy są jakoś wykluczeni przez system. Ta mobilizacja, z którą mamy do czynienia, jest oczywiście czymś bardzo pozytywnym, ale chciałbym, żeby przetrwała w formie wsparcia również między okresami kryzysu. Z pewnością brakowało jej do tej pory.

pulacja nie zostanie zdiełsiatkowana. Tak już było w historii, że jedni chorowali i umierali, a wytrzymywały te elementy, które są najmocniejsze. To jest bardzo darwinowskie rozumienie.

• **Wydaje mi się, pustki na ulicach wynikają z tego, że Polacy nie boją się o swoje własne życie, a życie i zdrowie swoich bliskich. To dlatego, że jesteśmy społeczeństwem, w którym rodzina to wartość nadrzędna?**

- To jest niezwykle ważna motywacja. Zupełnie natu-

ralna. Również ja nie pomyślałem sobie, że zachoruję i rzeczywiście umrę, tylko raczej, że zachoruję, zarazę innych i to oni umrą. To świadczy o tym, że Polacy nie myślą o własnej śmierci oraz że jesteśmy bardziej nastawieni na wartości społeczne, co potwierdza zresztą to, co już od jakiegoś czasu wiemy o Polakach: że to nie te wartości związane z rozwojem i samorealizacją jednostki są dla nas najważniejsze, ale te związane z rodziną i domem. To się ciągle w Polsce utrzymuje.

• **Czy teraz, kiedy spędzamy ten czas z rodziną, uświadamiamy sobie, jak nasze relacje są ubogie na co dzień?**

- Przymusowa kwarantanna z rodziną może się okazać uzdrowieńczą dla niektórych rodzin. Oczywiście, może być też źródłem konfliktów, bo zwykle nie spędzaliśmy ze sobą tyle czasu. Myślę, że to działa we wszystkie strony. W pierwszym przypadku, potwierdza jak bardzo brakuje nam kontaktów bezpośrednich. Nie zapominajmy, że część osób jednak żyje

ŻYCZLIWOŚĆ W CZASACH EPIDEMII

W jaki sposób organizują się i pomagają mieszkańcy Lublina? Akcja #wzywamyposiłki wspiera lekarzy, pielęgniarki oraz inne osoby związane ze środowiskiem medycznym w czasie walki z epidemią poprzez dostarczanie im ciepłych posiłków. Dotychczas zaangażowało się w nią kilkadziesiąt lubelskich restauracji, lokali czy firm cateringowych.

Członkowie grupy „Widzialna ręka LUBLIN” chcą pomagać osobom, które obawiają się wyjść z domu w czasie epidemii. Lubelska akcja jest częścią ogólnopolskiej inicjatywy. Na grupie można poprosić o zrobienie zakupów, załatwienie ważnej sprawy, wyprowadzenie psa, poradę czy po prostu zwyczajną rozmowę. Wystarczy napisać, a chętni postarają się udzielić nieodpłatnej pomocy.

Są też takie inicjatywy jak „Domowa akademii rysunku i komiksu” mająca zapłacić czas dzieciom. Prowadzący Grzegorz Nowicki i Emilia Skubis publikują w wydarzeniu tematy zadań, a ich uczestnicy odsyłają im zdjęcia swoich prac.

Muzykoterapeutka Sylwia Lasok (w internecie znana jako Sylvetta Książniczka Wiatru) prowadzi codzienne transmisje

na żywo domowych lekcji „NuciMisie w domu”. Takie muzyczne spotkania mają bawić i edukować. Dzieci uczą się piosenek m.in. o porach roku, naturze czy zjawiskach klimatycznych.

A na blogu mamawdomu.pl Sylwia Błaszczak każdego dnia publikuje zadania, które mają zająć dzieci np. zaszyfrowany matematycznie obrazek czy zagadki.



Domowe komplety, czyli prawie jak w szkole

W związku z zagrożeniem koronawirusem szkoły zostały zamknięte do 25 marca. Minister edukacji narodowej, Dariusz Piątkowski przyznał, że okres ten może zostać przedłużony do połowy kwietnia

Agnieszka Kasperska

- Bardzo prawdopodobne, że kolejnym momentem, do którego przedłużymy okres zamknięcia szkół to będą Święta Wielkanocne i po tym terminie będziemy sprawdzali, co dalej - przyznał minister we wtorek w wywiadzie w TVP 1. - Chcemy wprowadzić zdalne nauczanie, aby nie było potrzeby kończenia zajęć szkolnych w innym terminie niż ten przewidziany w końcu czerwca. Mam nadzieję, że to wszystko zadziała i chociaż to będzie inny sposób realizacji podstawy programowej, to uda się ten materiał zrealizować i zajęcia zakończą się w końcu czerwca.

Zadania „w chmurze”

Najszybciej na nową sytuację zareagowały Międzynarodowe Szkoły Paderewski w Lublinie, w których od dawna działa szkolna sieć intranetu. Umieszczane są w niej materiały dla uczniów, którzy nie mogą przyjść do szkoły. To na jego podstawie, widząc zbliżające się zagrożenie koronawirusem, nauczyciele przez kilka tygodni przed zamknięciem szkół przygotowywali system. Naukę przez sieć rozpoczęli w pierwszym dniu zamknięcia tradycyjnych placówek.

- Uczniowie zgodnie z tygodniowym planem lekcji w godzinach, w których mają zajęcia, siedzą w domach przed komputerami i uczą się, pozostając w stałym kontakcie z nauczycielem, który przebywa w tym czasie w swoim domu - mówi Adam Kalbarczyk, dyrektor Liceum Paderewski.

Taki sam system obowiązuje w starszych klasach szkoły podstawowej. W młodszych uczniowie codziennie znajdują w „chmurze” nowe zadania, które wykonują w danym dniu i odsyłają nauczycielom. Dzięki takiemu systemowi uczniowie nie uczą się więcej niż zwykle.

Praca domowa

Inaczej jest w większości szkół publicznych. Uczniowie przyznają, że są zawalenia nauką.

- Chciałbym już wrócić do szkoły. Teraz przez to wolne mam strasznie dużo pracy. Chyba tylko z w-f i religii nic nie mam zadane - przyznaje uczeń III LO im. Unii Lubelskiej. - Jak się chodziło do szkoły to jednak było tego wszystkiego mniej.

O ile uczniowie szkół średnich są w nauce bardziej samodzielni, to w przypadku uczniów szkół podstawowych na zdalnej nauce najbardziej tracą rodzice.



- Pracuję w służbie zdrowia. Wstaje codziennie o 5.20. Ostatnio muszę wstawać wcześniej, żeby przypomnieć sobie materiał z matematyki szkoły podstawowej - opowiada ojciec ucznia Szkoły Podstawowej nr 16 w Lublinie. - Wszystko po to, żeby po powrocie do domu, po godzinie 21, wytłumaczyć ją dziecku.

Lepiej nie mają też ci, którzy pracują pozostając w domach.

- Dzieci są zarzucone nauką. Prace domowe dotyczą wszystkich przedmiotów; nawet z plastyki, techniki, muzyki, religii i w-f. Niby ze wszystkiego jest niewiele, ale jak się wszystko zsumuje, to są gigantyczne ilości - zauważa rodzic ucznia ze Szkoły Podstawowej nr 18 w Lublinie. - Nauczyciele nie biorą pod uwagę, że rodzice muszą swoim dzieciom pomagać, bo one nie są samodzielne. Rozumiem, że prace muszą być, bo żeby zdać potrzebne są stopnie, ale znajdziemy w tym złoty środek.

Rodzice, z którymi rozmawiamy, najczęściej mówią, że problem rozwiązałoby zamiast zadawania dzieciom prac domowych prowadzenie z nimi w czasie lekcji telekonferencji. Nie dla wszystkich taki system były jednak możliwe.

- Jeśli dzieci mogłyby wykorzystywać tylko telefony to oczywiście tak, ale problemem może być obowiązek użycia komputera - dodaje rodzic ucznia ze Szkoły Podstawowej nr 46 w Lublinie. - Mam dwoje dzieci w wieku szkolnym i studenta. Ja jestem na telepracy. W domu mamy dwa komputery,

gdyby każdy potrzebował swojego to tych potrzeb nie udało się pogodzić.

Lubelski Kurator Oświaty, do którego wpływają sygnały o nieprawidłowościach w konkretnych szkołach uważa, że niepokój rodziców związany z organizacją zdalnej pracy jest uzasadniony. Dlatego przypomina, że zadaniem dyrektorów szkół jest nadzorowanie działań nauczycieli tak, by uczniowie nie zostali nadmiernie przeciążeni zadaniami.

- Praca zdalna z uczniami w ciągu najbliższych dni powinna obejmować wyłącznie powtórzenie (nie ma możliwości realizacji nowych treści z podstawy programowej) i nie podlega ocenianiu - przypomina lubelskie Kuratorium.

Dr Barbara Ostrowska, nauczycielka psychologii i teorii wiedzy w programie dyplomowym matury międzynarodowej w Liceum Paderewski w Lublinie w trakcie zajęć z uczniami

FOT. LICEUM PADEREWSKI

Agata Jakuszek-Sobocka stworzyła cykl transmisji na żywo „Rysujemy, nie panikujemy”

FOT. AGATA JAKUSZKO-SOBOCKA



Dziennik elektroniczny

Nauczyciele - chcą czy nie - zadawać muszą.

- W najbliższych dniach wejdzie w życie rozporządzenie regulujące tę kwestię, ale już teraz jesteśmy zobligowani do kontaktu z uczniami i zdalnego ich nauczania - mówi pani Agnieszka, anglistka z jednej z lubelskich szkół. - Mamy wykorzystywać komunikatory, grupy społecznościowe, pocztę elektroniczną, platformy edukacyjne lub po prostu dziennik elektroniczny. Wszystko po to, by mieć możliwość zdalnego oceniania postępów uczniów i w efekcie móc ich w razie konieczności zdalnie sklasyfikować. Z tego co wiem, to wszystko już działa. Problemem może być jednak brak konsultowania się między nauczycielami poszczególnych szkół. Powinniśmy razem wypracować system, dzięki któremu „nie zalejemy” naszych uczniów pracami, których wykonanie przerośnie ich możliwości. Myślę, że to kwestia najbliższych dni żeby taki system zaczął poprawnie działać.

- Wychodzę z założenia, że nauka jest potrzebna naszym dzieciom nie tylko do zdawania z klasy do klasy, ale w sytuacji w jakiej się znaleźliśmy także przyczyni się do zachowania zdrowia psychicznego - uważa Ewa Kamińska, matematyczka. - Nie można pozwolić, by od świtu do nocy grali na telefonach, bo gdy sytuacja się unormuje nie wygramy ich już z tego świata. Dzieci są przyzwyczajone do codziennych lekcji. Jeśli ich zabraknie mogą poczuć, że dzieje się coś bardzo niepokojącego. Znany im świat

legnie w gruzach. Nie potrzebują dodatkowego stresu, dlatego wszystkim uczniom codziennie wysyłam zadania. Ósmoklasiści dodatkowo otrzymują testy. A rodzice powinni ich gonić do nauki, bo wszystko powinno być tak, jak zwykle.

Rysujemy, nie panikujemy

Centralna Komisja Egzaminacyjna apeluje do uczniów, żeby w ciągu najbliższych dwóch tygodni robili testy, które komisja publikuje na swojej stronie internetowej. Uczniowie, którym nauki za mało, albo ci, których nauczyciele nie zorganizowali jeszcze zajęć, korzystać mogą ze strony CKE. Każdego dnia publikowane są także będą bezpłatne testy powtórzeniowe przed egzaminem ósmoklasisty z języka polskiego, matematyki oraz języka angielskiego i niemieckiego. W poniedziałek nastolatki i młodzieńcy zajmowali się m. in. „Panem Tadeuszem” oraz potęgami i pierwiastkami. We wtorek: II częścią Działów i wyrażeniami algebraicznymi.

Bezpłatne zadania i lekcje dla uczniów wszystkich klas, z wszystkich przedmiotów publikowane są także na stronie www.gov.pl/zdalnelekcje.

Programy edukacyjne w dni powszednie (od godziny 13 do 17) oglądać można też w TVP Kultura.

W Lublinie właśnie wystartowała bezpłatna „Domowa akademia rysunku i komiksu”. Bezpłatne zajęcia, które znaleźć można na facebookowej stronie wydarzenia, mają trwać do 26 marca, choć niewykluczone jest ich przedłużenie.

Muzykoterapeutka Sylwia Lasok (w Internecie znana jako Sylwetta Księżniczka Wiatru) prowadzi codzienne transmisje na żywo domowych lekcji „NuciMisie w domu”. Dzieci uczą się podczas nich piosenek m.in. o porach roku, naturze czy zjawiskach klimatycznych. Lekcje odbywają się codziennie od poniedziałku do piątku o godz. 12 na facebookowym profilu Pracowni Sztuczka.

Agata Jakuszek-Sobocka stworzyła cykl transmisji na żywo „Rysujemy, nie panikujemy”, który ma nie tylko edukować najmłodszych, ale też mobilizować rodziców do tego, aby więcej czasu spędzali ze swoimi dziećmi. Na lekcje rysunku zaprasza codziennie na swój facebookowy profil lub portal YouTube w dni robocze o godzinie 9. Wystarczy jedynie kartka papieru, coś do pisania np. ołówek i otwarty umysł. Zajęcia trwają godzinę.

(DT)

Puste konta, dram i dyskoteki n

Pewnego dnia rano obudziliśmy się odizolowani od świata, zamknięci w domach, bez możliwości z głośników do pozostania w domach. Miasto opustoszało. Włosi, którzy nie wiedzą co to ko odległości jede

Karolina Rakoczy
z Palermo

28 lutego wróci-
łam do mo-
jego domu w
Palermo z ferii
zimowych w Barcelonie. Zaledwie kilka dni później nasze życie wywróciło się do góry nogami, zabierając to, co najcenniejsze: wolność. Na jak długo? Tego nie wie nikt.

Po ogłoszeniu epidemii w niektórych miejscach Lombardii i zamknięciu szkół w całym kraju, wszyscy w Barcelonie traktowali nas jakbyśmy uciekli z piekła i współczuli, że musimy wracać do Włoch. Nikt z nich wtedy nie myślał, że wkrótce to właśnie Hiszpania stanie się drugim po Włoszech krajem w Europie najbardziej dotkniętym wirusem. Trudno ich zresztą winić, któż z nas mógł sobie wyobrazić ten absurdalny scenariusz jak z filmu katastroficznego?

My też wracaliśmy do Włoch raczej spokojni. W końcu jedyny przypadek koronowirusa na Sycylii, to turystka z Bergamo, która czuła się dobrze i szybko wracała do sił w szpitalu w Palermo.

Ale podczas gdy na naszej cudownej wyspie życie toczyło się jak zawsze, na północy kraju wirus galopował, atakował z ukrycia i zabijał. Choć początkowo wydawało się, że sytuacja nas nie dotyczy i niedługo zostanie

opanowana, szybko okazało się, że wcale tak nie jest. Że to dopiero początek dramatycznych wydarzeń, których końca jeszcze nie widać.

Włoska beztroska

W ciągu kolejnych dni sprawy potoczyły się błyskawicznie. Liczba zachorowań gwałtownie rosła, epidemia rozlewała się na kolejne regiony północy, a włoski rząd w ciągu czterech dni (między 8 a 12 marca) wydawał kolejne dekrety. Po to, by uniknąć całkowitego paraliżu systemu włoskiej opieki zdrowotnej.

Z zaleceń unikania dużych skupisk ludzi i pozostania w domu Włosi robili sobie niewiele. Weekend 8 marca był wyjątkowo ciepły i słoneczny co skłoniło mieszkańców Mediolanu i okolicznych miasteczek do wyjścia z domów i cieszenia się życiem. W niedzielny dzień dzienniku pojawiały się zdjęcia z zatłoczonych ulic handlowych Mediolanu, pełnych kafejek na Navigli, czy kolejek do wyciągów narciarskich w kurortach w Lombardii. Stało się oczywiste, że konieczne jest odgórne przejęcie kontroli i drastyczne ograniczenie wolności na terenie całego kraju.

Zamknięto szkoły i uniwersytety, muzea, kina, teatry, baseny, siłownie, spa, ośrodki sportowe, sklepy, bary i restauracje, praktycz-

nie wszystko oprócz sklepów spożywczych, aptek, drogerii i poczty.

Wprowadzono zakaz przemierzania się bez udokumentowanej potrzeby (dojazd do pracy, lub powrót do miejsca rezydencji, kwestie zdrowotne lub zakupy), zamykano porty, lotniska a kolejne kraje zabraniały podróży do i z Włoch i anulowały wszelkie połączenia lotnicze z naszym krajem.

Odizolowani od świata

I tak rano obudziliśmy się odizolowani od świata, zamknięci w domach, bez możliwości wyjścia dalej niż do sklepu. Po ulicach jeżdżą patrole kontrolujące „spacerowiczów” i nawołujące z głośników do pozostania w domach. Miasto opustoszało.

Oficjalnie nie ma zakazu uprawiania aktywności fizycznej na świeżym powietrzu w okolicach miejsca zamieszkania, ale nieoficjalnie uprasza się wszystkich o nie wychodzenie, by ograniczyć kontakty z innymi ludźmi.

Póki co w sklepach towarów nie brakuje, a do środka wpuszczani jesteśmy pojedynczo by nie znajdowało się jednocześnie więcej niż 5-10 osób. Kolejki na zewnątrz są znośne, nie czekałam nigdy dłużej niż 15 minut. Włosi, którzy nie wiedzą co to kolejka, stoją w niej teraz grzecznie,



Tylko w środę, 18 marca, we Włoszech zdiagnozowano 4207 nowych zakażeń, a 475 osób zmarło

FOT. KAROLINA RAKOCZY



cicho, ze spuszczoną głową w bezpiecznej, dwumetrowej odległości jeden od drugiego.

Nikt już się nie całuje ani nie podaje sobie ręki na powitanie. Właściwie nikt się już nie spotyka, nawet rodziny się nie odwiedzają, co dla Włocha jest czymś niebывалым. To właśnie brak kontaktu z drugim człowiekiem jest

dla nas najbardziej dotkliwy. Z resztą jakoś sobie radzimy.

Dyskoteki balkonowe i puste konta

Mało komu doskwiera nuda. Większość szkół dość szybko się zorganizowała wprowadzając zdalne nauczanie. Technologia pomaga nie tylko uczniom. Od aperitivo z koleżankami na

Koronawirus

W Albanii po godzinie 18 nie wolno wychodzić z domu. Nie wolno też wchodzić w Czechach wyjść z domu można tylko w uzasadnionych wy

Agnieszka Mazur

W Tiranie nie mamy prawa wyjść z domu po godzinie 18. Na mieście zabronione jest także przysiadanie, obsadywanie ławek, wysiadywanie schodów. Do 18 przejść się można, ale siedzieć: nie. W parku też usiąść nie można, choćby dlatego, że park zamknięty, a siedzenie stało się zle i niebezpieczne - relacjonuje z Albanii polska pisarka Małgorzata Rejmer.

To dlatego, że w przypadku wzrostu zachorowań albański rząd niczego nie jest w stanie swoim obywatelom dać: ani miejsca w szpita-

lach, ani opieki medycznej. - Jedyne co może, to zapewnić rygor i tę metodę stosuje aż po krawędź śmieszności - ocenia Rejmer.

Gdy to pisze na swoim Facebooku statystyki są alarmujące: zaledwie w dwa dni we Włoszech umiera 700 osób. A Włochy są tuż obok. Wielu Albańczyków jeździ tam do pracy. Każdy, kto w Albanii był wie, że łatwiej tam dogadać się po włosku niż po angielsku.

To taki moment, kiedy już nie ma sensu się wściekać ani złorzeczyć, ani wątpić. Trzeba pogodzić się z tym, jak jest. Trzeba oszczędzać energię, bo chyba już wszyscy czujemy, że epidemia nie skończy

się w ciągu dwóch tygodni. Będziemy mieć szczęście, jeśli skończy się za dwa miesiące. Abstrakcyjne szacunki epidemiologów, że zachoruje 60-80 procent populacji, stają się coraz bardziej realne, ale nie ma to takiego znaczenia jak pytanie, ile procent ludzi będzie potrzebowało pomocy medycznej i czy ją dostanie w odpowiednim momencie - stwierdza pisarka, która na swoim koncie ma znakomitą reporterską książkę o tym kraju: "Błoto słodsze niż miód". Wyjechała, by ją pisać. W Tiranie mieszka do dziś. - Wyobraźnia pracuje: kiedyś Albania cała była więzieniem, cała chorowała na wirusa totalitaryzmu i każdy

mógł umrzeć. To, co dzieje się teraz, to przecież tylko igraszka, zaledwie niepokój: nie mogą wyjść do parku. Nie mogą nigdzie usiąść. Tylko tyle, przez chwilę, aż tyle.

Gdzie są granice

We wtorkowe południe swoje granice zewnętrzne zamyka Unia Europejska. Na bezprecedensowy pomysł Ursuli von der Leyen, szefowej Komisji Europejskiej, szefowie unijnych rządów godzą się bez większej dyskusji. Na razie na 30 dni.

Wcześniej na taki krok decyduje się między innymi Polska (w nocy z soboty na niedzielę). Dziesiątki tysięcy Polaków od tygodnia próbuje

wrócić do kraju granicą lądową lub na pokładzie jednego z samolotów PLL LOT. Media społecznościowe i tradycyjne zalewają relacje tych, którzy w informacyjnym chaosie decydują się często wracać na własną rękę.

- Hanoi-Singapur-Dubaj-Monachium-Zgorzelec - wylicza Sebastian Baca. Gdy rozmawiam z nim w niedzielę w nocy jest już w Zgorzelcu, gdzie dotarł po 35 godzinach podróży. Za kilka godzin ma pociąg do domu.

Sebastian przechodzi polsko-niemiecką granicę w miarę szybko i bezboleśnie. Dzień później przejścia się zakorkują, a media będą donosić o wielogodzinnych ko-

lejkach i mieszkańcach okolicznych miasteczek, którzy z własnej inicjatywy przyjadą do czekających w kolejkach z wodą i jedzeniem.

Pokaż kwit, że jesteś zdrowy

Władze Cypru wpuszczają na wyspę tylko tych podróżnych, którzy mają zaświadczenia, że nie są zakażeni koronawirusem.

Restrykcje dotyczą nawet własnych obywateli.

Ale są kraje, które poszły o krok dalej: Indie nie pozwalają na wjazd nawet swoich obywatelom jeśli przylecą z terenu UE, Wielkiej Brytanii czy Turcji.

Z tego powodu w środę na pokład samolotu PLL

atyczne statystyki na balkonach

ci wyjścia dalej niż do sklepu. Po ulicach jeżdżą patrole kontrolujące „spacerowiczów” i nawołujące do ostrożności. Wiele osób stoi w niej teraz grzecznie, cicho, ze spuszczoną głową w bezpiecznej, dwumetrowej odległości od drugiego



Instagramie, przez zajęcia z personal trainer na żywo na Facebooku, po wspólne gotowanie online i zdalną pracę, kto jeszcze pracować może.

Wieczorami organizowane są flashmoby, podczas których śpiewamy razem piosenki na balkonach. Zawodowi muzycy i amatorzy organizują kon-

certy a DJ-e wystawiają stoły do mikswania i w weekendy na starym mieście organizują dyskotekę balkonową.

Coraz częściej mówi się o tym, że dzieci w tym roku do szkoły nie wrócą. Minister edukacji narodowej, Lucia Azzolina, mówi o możliwości wystawienia ocen bez egzaminów. Mo-



Palermo, 18 marca 2020 roku. Od wprowadzenia dekretu „Italia protetta”, który ma chronić przed rozprzestrzenianiem zarazy, minęło 9 dni

FOT. KAROLINA RAKOCZY

głoby to sugerować intencje rządu by otworzyć szkoły dopiero we wrześniu. Właśnie premier ogłosił, że data powrotu uczniów do szkół 3 kwietnia jest już nieaktualna.

Dla wielu z nas pandemia to również dramat ekonomiczny. Wiele osób straciło pracę i środki do życia i choć rząd włoski przewiduje coraz to nowe systemy zapomogi, to wciąż nie objęły one na przykład samozatrudnionych. Ogromna część włoskiego społeczeństwa żyje z turystyki. A ta teraz zamarła kompletnie.

W ciągu ostatnich paru dni, wykres zakażeń i ofiar ciągle rośnie dramatycznie. Dziennie umiera około 300 osób. To tak, jakby co dwa dni rozbiły się trzy airbusy. Lekarze często stawiani są przed koniecznością dokonania szybkiego wyboru kogo ratować, a komu pozwolić umrzeć, gdyż ma on niewielkie szanse na wyleczenie, bo miejsc w szpitalach i sprzętu nie wystarcza dla wszystkich. Otwarcie mówią, że czują się jak na wojnie.

Nieprawdą jest, że chorują i umierają tylko osoby starsze. Niestety, wśród ofiar jest coraz więcej osób w sile wieku bez wcześniejszych kłopotów zdrowotnych lub chorób przewlekłych.

Z domów nie wyjdziemy do maja

Szczyt epidemii we Włoszech przewidywany jest pomiędzy 20 a 30 marca. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że najprawdopodobniej pozostaniemy w domach do końca kwietnia. W najlepszym wypadku.

Sycylia szczęśliwie była w dość dobrej sytuacji i do niedawna mieliśmy tylko dwucyfrową ilość zakażeń. Ale po zamknięciu szkół i uniwersytetów, a następnie wprowadzeniu stanu zagrożenia w całych Włoszech, sycylijczycy z północy masowo wrócili do swoich rodzin na wyspie. Dekret zabraniający przemieszczania się pozostał bowiem możliwym powrotu do miejsca zameldowania. I tak w ciągu dwóch tygodni zjechało na Sycylię 20 tys. osób z tzw. czerwonej strefy.

Wszyscy jesteśmy świadomi, iż pomimo obowiązującej ich kwarantanny, za złamanie której grozi więzienie, ilość zakażeń na wyspie w ciągu następnych tygodni wzrośnie.

Najświeższe statystyki, mówią o 340 zarażonych i 3 ofiarach śmiertelnych na Sycylii.

Lombardia

Dlaczego właśnie Lombardia stała się ogniskiem koronawirusa? Wirus został

przwieziony do Włoch z Niemiec, a przyczyn rozprzestrzeniania się na tak wielką skalę i w takim tempie mogło być kilka.

Lombardia jest jednym z najgęściej zaludnionych regionów we Włoszech, o wysokim procencie seniorów powyżej 70. roku życia. Możliwe, że nie bez znaczenia jest też wyjątkowo wilgotny klimat.

Na pewno przyczynił się do tego styl życia tujejszych mieszkańców. Olbrzymia ilość ludzi w Lombardii korzysta każdego dnia ze środków komunikacji miejskiej i pociągów podmiejskich. Mało kto do pracy jeździ samochodem. Ponadto Włosi uwielbiają życie stadne, wspólne obiady, kolacje. Aperitivo czy poranna kawa w zatłoczonym barze to integralna część tujejszej codzienności, podobnie jak powszechne całowanie i ściskanie się na powitanie i pożegnanie.

Ostatnie badania wskazują, że 75 proc. zarażonych i zarażających w Vo (jednym z dwóch pierwszych ognisk epidemii we Włoszech) nie ma już żadnych objawów choroby. Najnowsze informacje płynące z Chin też są pozytywne. Skoro im się udaje pokonać wirusa to może i nam się uda?

zamyka świat

ć do parków czy siadać na ławkach. W Bułgarii wprowadzono stan wyjątkowy, w wypadkach, a za złamanie kwarantanny grozi 118 tys. euro kary



Od północy, 16 marca, ograniczono ruch na granicach, jednocześnie zrobili to Polska i Ukraina. Na zdjęciu przejście w Dorohusku

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI

LOT nie wchodzi grupa ok. 50 Indusów. Muszą zostać w Polsce, a wielu z nich nie ma

gdzie się podziąć. Gdy na naszym portalu publikujemy film z dramatycznym ape-

lem o pomoc, który nagrali w hali odlotów lotniska Chopena, kontaktuje się z nami

dyrektor Teatru Polskiego w Bydgoszczy.

- Zapraszam do nas, mamy przy teatrze pokoje i mieszkanie służbowe - mówi Łukasz Gajdzisz, a my przekazujemy jego zaproszenie do indyjskiej ambasady. Jak nie teraz to przyda się w przyszłości. Obywatele Indii nie mają pojęcia jak długo nie będą w swoim kraju mile widziani.

Wyjdiesz bez powodu? Słono zapłacisz

W Bułgarii wprowadzono na miesiąc stan wyjątkowy, w Czechach wyjść z domu można tylko w uzasadnionych wypadkach, a za złamanie kwarantanny grozi

118 tys. euro kary. Od wtorku spotykać się nie wolno także Francuzom.

Prezydent Emmanuel Macron zabrał głos w dniu, w którym liczba potwierdzonych przypadków zakażenia koronawirusem we Francji sięgnęła 6633, a zgonów: 148.

Przez 15 dni nie wolno organizować żadnych zgromadzeń poza miejscem zamieszkania, nawet gdyby miały mieć charakter ściśle rodzinny. Francuzi powinni po prostu siedzieć w domu. Wolno im wychodzić tylko w trzech wypadkach: po zakupie, w celu leczenia i do pracy, jeżeli niemożliwe jest prowadzenie przez nich pracy zdalnej.

W swoim wystąpieniu Macron pięciokrotnie powtórzył „Jesteśmy na wojnie!”. Zarazem dwukrotnie podkreśla, że nie należy popadać w panikę. Od wtorku taksówki i hotele zostają na koszt państwa oddane do dyspozycji potrzebujących - tych, którzy muszą jeździć na badania lekarskie albo nie mają gdzie spędzić kwarantanny.

Największym ogniskiem koronawirusa na świecie po chińskim Wuhan są Włochy. Za nimi najwięcej chorych jest już w Iranie, Hiszpanii i Korei Płd. Liczba zakażonych i zmarłych rośnie również w innych krajach Europy oraz w USA.

Bez publiczności

To miał być bardzo emocjonujący czas w lubelskim sporcie. Kluczowe słowo



FOT. PIXABAY.COM



Jeżeli obecna sytuacja nagle zakończy sezon piłkarski w Polsce, to Górnik Łęczna może awansować do pierwszej ligi

FOT. PIOTR MICHAŁSKI/ARCHIWUM



Na rozwój sytuacji czekają piłkarze ręczne MKS Perła Lublin. Mistrzyni Polski są obecnie liderkami Superligi

FOT. PIOTR MICHAŁSKI/ARCHIWUM

Kamil Koziół
Teraz kibic sportowy powinien przeglądać program telewizyjny i planować sobie weekend przed telewizorem. Lokalni fani zastanawiali się natomiast, które areny sportowe odwiedzić. W Łęcznej piłkarze Górnik powinni szykować się do przyjęcia Stali Stalowa Wola. Koszykarze Startu Lublin z kolei mieliby przed sobą sobotni mecz ze Śląskiem Wrocław, a zawodniczki Pszczółki Polski Cukier AZS UMCS Lublin byłyby w trakcie rozgrywania fazy play-off. Szczypiornistki MKS Perła Lublin szykowałyby się do decydującej walki o medale mistrzostw Polski, a bokser Adam Kulik być może świętowałby wywalczenie kwalifikacji olimpijskiej.

To miał być bardzo emocjonujący czas w lubelskim sporcie. Kluczowe słowa to „miał być”. Koronawirus wywrócił cały nasz świat. Także ten sportowy. I kiedy skończy się już walka, to świat sportu nie będzie wyglądał już tak samo.

Puste stadiony

Pierwszym europejskim krajem dotkniętym przez koronawirus były Włochy. Na Półwyspie Apenińskim futbol to niemal religia, więc odwołanie spotkań Serie A było dla wszystkich szokiem. Kiedy pod koniec lutego piłkarze zamiast wyjść na boisko zostali w domach, świat dowiedział się, że w Italii dzieje się coś poważnego. Do tej pory liga włoska sta-

wała tylko w wyniku II wojny światowej. Teraz zatrzymał ją koronawirus. Za włoskim przykładem poszli również inni i w ciągu kilku dni opustoszały stadiony we Francji, Hiszpanii, Niemczech czy Anglii. Najdłużej opierają się temu trendowi Rosjanie, Ukraińcy i Turcy, ale nie jest wykluczone, że oni również zawieszą swoje rozgrywki.

Co ciekawe, bardzo długo problemu zdawała się nie dostrzegać UEFA. I jeszcze w poprzednim tygodniu wymusiła przeprowadzenie spotkań Ligi Mistrzów i Ligi Europy. W efekcie na Anfield Road wyeliminowanie Liverpoolu przez Atletico Madryt oglądało 3 tys. kibiców z Hiszpanii, jednego z największych ognisk chorobowych w Europie. Dopiero kiedy Daniele Rugiani z Juventusu Turyn ogłosił, że ma koronawirusa, w głowach włodarzy europejskiego futbolu zapaliła się lampka ostrzegawcza. Wszak Juventus, jeden z faworytów Ligi Mistrzów, został objęty kwarantanną. Za chwilę tą formą prewencji zostały objęte inne kluby z Półwyspu Apenińskiego. Koronawirus zaczął rozprzestrzeniać się po całej Europie, a kolejne przypadki były ujawniane wśród piłkarzy z Hiszpanii, Anglii czy Niemiec. UEFA nie miała już wyboru i zawiesiła rozgrywki Ligi Mistrzów i Ligi Europy. Długo nie było wiadomo, jaki los czeka jej najważniejszy produkt, czyli mistrzostwa Europy. One w tym roku miały odbyć się w wyjątkowej formule. Gospodarzami miało być bowiem

aż 12 państw, co oznaczało, że rzesze kibiców przemieszczałyby się po całej Europie. We wtorek jednak ogłoszono, że Euro już nie będzie 2020, a 2021. I dobrze, bo to chyba jedyna słuszną decyzją w tej niecodziennej sytuacji.

Igrzyska

Pod prąd stara się wciąż iść Międzynarodowy Komitet Olimpijski, który nadal wierzy, że w lecie uda mu się przeprowadzić Igrzyska Olimpijskie w Tokio. 24 lipca w stolicy Japonii ma zapłonąć olimpijski znicz. MKOl zachęca wszystkich sportowców do dalszego przygotowywania się do igrzysk, najlepiej jak potrafią. Będziemy nadal wspierać zawodników, konsultując się z nimi i ich narodowymi komitetami – napisał MKOl w oficjalnym oświadczeniu. Na razie jednak sportowcy nie mają gdzie trenować, a część z nich przebywa na kwarantannach. Wierzyć w przeprowadzenie Igrzysk oczywiście można, ale wierzyć można też w istnienie pozaziemskich cywilizacji. To mniej więcej ten sam poziom realizmu.

Z koronawirusem przegrywa również USA. Największe amerykańskie ligi, koszykarska NBA i hokejowa NHL, zawiesiły rozgrywki. Impulsem do tego był pozytywny test u Rudy Goberta. To pewien paradoks, bo kilka dni wcześniej zawodnik Utah Jazz kpił z epidemii i ostentacyjnie dotykał mikrofonów dziennikarzy podczas konferencji prasowej.

- Chcę podziękować za wyrazy wsparcia w ostatnich 24 godzinach. Przeżyłem tyle emocji, odkąd dowiedziałem się o diagnozie... Głównie strach, lęk i zaskoplenie. Pierwszą i najważniejszą rzeczą jest to, że chciałbym publicznie przeprosić ludzi, których mogłem narazić na chorobę. Wtedy nie miałem pojęcia, że sam zostałem zakażony. Zachowałem się nieostrożnie i nie zamierzam się usprawiedliwiać. Mam nadzieję, że moja historia będzie ostrzeżeniem i sprawi, że wszyscy potraktują to poważnie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby wykrzesać doświadczenie jako sposób edukowania innych – kajał się później publicznie Rudy Gobert.

Trening indywidualny

Warto teraz jednak przemyśleć się na krajowe podwórko, bo tu koronawirus również zrobił olbrzymie spustoszenie. Stała się piłkarska Ekstraklasa, która początkowo myślała o rozgrywaniu spotkań bez kibiców. Kluby jednak przeliczyły złotówki, piłkarze zaprotestowali i podjęto decyzję o zawieszeniu rozgrywek. Wraz z nią stanęła cała piłkarska Polska.

- Sztab szkoleniowy przygotował dla piłkarzy szczegółowe wytyczne co do treningów indywidualnych, z których zawodnicy będą mieli obowiązek się wywiązywać. Z takiego założenia wyszła zresztą większość klubów w naszym kraju, nie tylko piłkarskich. Nie słyszałem zresztą, aby którykolwiek zespół nadal wspólnie

trenował. Dodatkowo, nie chcemy, aby w sytuacji jaka zapanowała, zawodnicy przemieszczali się po kraju. Zasugerowaliśmy im aby pozostali na miejscu, bo bezpieczeństwo i zdrowie są najważniejszą kwestią. Nasi pracownicy przeszli na formę pracy zdalnej, a tej jest sporo. Obecnie zajmujemy się między innymi kwestią Certyfikacji PZPN cierpliwie czekając na dalszy rozwój wydarzeń z nadzieją, że niebawem wszystko wróci do normy – powiedział Piotr Sadczuk, prezes Górnik.

Warto zauważyć, że jeżeli koronawirus nagle zakończy sezon piłkarski w Polsce, to łącznienie awansują do pierwszej ligi. Obecnie są na drugim miejscu w tabeli, które daje bezpośrednią promocję na wyższy szczebel rozgrywkowy. Zdalnie trenują także piłkarze nożne Górnik. Dwukrotnie mistrzyni Polski i aktualne liderki Ekstraligi do ostatniej chwili czekały na decyzję o odwołaniu spotkania z Czarnymi Sosnowiec. Na szczęście nikt nie kazał im grać, zresztą bardzo dobrze. Piotr Mazurkiewicz nie mógłby bowiem skorzystać z kilku zawodniczek. Przede wszystkim zabrakłoby Patrycji Hmirovej, która przebywa na kwarantannie. 26-letnia pomocniczka trafiła na nią z powodu występu w reprezentacji Słowacji, która miała zgrupowanie na Cyprze. - Słowacka federacja wystosowała pismo, w myśl którego wszystkie uczestniczki tego zgrupowania zostały skierowane na kwa-

rantannę. Hmirova obecnie przebywa w swoim domu na Górnym Śląsku – informuje Piotr Mazurkiewicz, opiekun Górnik.

Zamiast medali

W niższych ligach, gdzie piłkarze mają często status amatorów, praktycznie wszystkie kluby zawiesiły treningi, a piłkarze mają ćwiczyć indywidualnie. Wirus zaprzepaścił jednak hektolitry potu wylane podczas zimowych przygotowań. - Zawodnicy dostają w formie elektronicznej rozpiskę na każdy trening. Chcemy tak pracować przez najbliższy tydzień. Później zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja w kraju i naszym regionie. Na pewno próbujemy w ten sposób podtrzymać pracę wykonaną podczas zimowych przygotowań. Tydzień dwa jest szansa to zrobić, ale trudno powiedzieć, czy uda się dłużej. Zobaczymy też, na ile chłopakom wystarczy determinacji – tłumaczy Dariusz Bodak, opiekun IV-ligowej Lublinianki.

Stanęły również dyscypliny halowe, które w marcu i kwietniu zazwyczaj zajmowały się rozdzielaniem medali. Tym razem prawdopodobnie ta czynność również będzie miała miejsce, ale będzie ona wynikiem ustaleń na linii federacja - kluby sportowe. Najszybciej sprawę rozwiązano w Energa Basket Lidze Kobiet, gdzie sezon zakończono po 21 kolejce, przedostatniej w sezonie zasadniczym. Mistrzem Polski została Arka Gdynia, a czwarte miejsce zajęła

ści, bez medali

wa to „miał być”. Koronawirus wywrócił cały nasz świat. Także ten sportowy



W środę rozgrywki Energa Basket Ligi zostały zakończone, a Start Lublin został wicemistrzem Polski

FOT. PIOTR MICHAŁSKI/ARCHIWUM



Listę odwołanych imprez uzupełnia żużlowa Ekstraliga, która nawet nie zdążyła wystartować

FOT. PIOTR MICHAŁSKI/ARCHIWUM



Pszczółka Polski Cukier AZS UMCS Lublin. To najlepszy wynik w historii tego klubu.

- Nie ma co ryzykować zdrowia zawodniczek i osób pracujących w klubach. Na całym świecie są odwołane imprezy, więc nie ma powodu, żeby w Polsce było inaczej - skomentował sytuację Krzysztof Szewczyk, trener Pszczółki.

Podobna decyzja zapadła w przypadku męskiej Energa Basket Ligi. Tu kibice w Lublinie mają co świętować, bo Start został sklasyfikowany

na drugim miejscu w tabeli. Oznacza to, że „czerwono-czarni” osiągnęli największy sukces w swojej historii. Co więcej, w ten sposób lubelscy koszykarze wywalczyli najprawdopodobniej prawo gry w Koszykarskiej Lidze Mistrzów.

Wprawdzie oficjalnego podziału miejsc jeszcze nie ma, ale w minionej edycji w tych rozgrywkach wystartowały aż trzy polskie ekipy: jedna od razu została zakwalifikowana bezpośrednio do fazy grupowej, a dwie po-

zostałe były się w kwalifikacjach.

Musimy to wszystko przeczekać

Na rozwój sytuacji czekają również piłkarki ręczne MKS Perła Lublin. Mistrzyni Polski są obecnie liderkami Superligi. Jeżeli więc sezon zostanie zakończony, to zdobędą kolejny złoty medal. Naprawdę w obecnej chwili trudno jest wyobrazić sobie powrót zawodniczek na boiska. Okres przerwy zapewne będzie trwał co najmniej

kilkanaście dni. Zmuszenie zawodniczek do gry na pełnych obrotach po tak długiej przerwie od treningów byłoby zwyczajnie niebezpieczne dla ich zdrowia i mogłoby skończyć się plagą kontuzji.

- Skoro takie są zalecenia, to decyzja o zawieszeniu Superligi musiała zapaść. Jeżeli odwoływane są spektakle na około 60 osób, to spotkanie piłki ręcznej, mimo że bez kibiców, ale gdzie też powinno się około 50 osób, również musiałoby być odwołane. To logiczna decyzja. Sytuacja

rozвивa się bardzo dynamicznie, ale jeśli sport miałby odbywać się bez kibiców, lepiej przełożyć mecze. Musimy to wszystko przeczekać. To jest tylko sport, zdrowie jest ważniejsze. Świat nie zawali się od tego, że rozgrywki zostaną zawieszone, czy nawet od tego, że jeden sezon mógłby skończyć się wcześniej - mówi klubowej stronie Robert Lis, opiekun Perły.

Podobny los zapewne spotka również męską Superligę. W niej grają puławskie Azoty, które zdążyły jeszcze w po-

przednim tygodniu zmierzyć się z PGE VIVE Kielce. Mecze odbyły się bez udziału publiczności, a puławianie przegrali 32:39. Brak kibiców na trybunach sprawił, że oglądając mecz za pośrednictwem telewizji miało się odczucie, iż jest to zwykły trening. - Gra bez publiczności to zwykły trening z jedyną różnicą, że uczestniczą w nim dwa zespoły, a nie tylko jeden. Nie czuło się żadnych emocji. Takie rozwiązanie zawsze będzie sprzeczne z duchem sportu - przekonuje Jerzy Witaszek, prezes KS Azoty Puławy.

Listę odwołanych imprez uzupełnia żużlowa Ekstraliga, która nawet nie zdążyła wystartować. Czarnowidze już wieszczą, że ta dyscyplina w tym roku może w ogóle nie pojawić się na sportowej mapie Polski.

Pytanie też, co dalej? W Polsce w wielu wypadkach sport wciąż opiera się na pieniądzach powiązanych w mniejszy lub większy sposób z samorządowymi dotacjami. Już w tym roku te mniejsze kluby narzekały na skromniejsze wsparcie ze strony lokalnych władz.

- Aż strach pomyśleć, co będzie za rok, kiedy samorządy większość swoich środków przeznaczą na likwidowanie strat spowodowanych epidemią. Wtedy zacznie się pewnie kolejna epidemia, która będzie polegała na upadku wielu klubów sportowych w mniejszych miejscowościach. Przetrwają tylko ci najsilniejsi - powiedział Radosław Stec, opiekun Tęczy Bełżyce.

Kobieta Sukcesu 2020

NASZ PLEBISCYT W tej edycji do tytułu zostały nominowane 52 kandydatki.
Na wszystkie oddano łącznie 10 480 głosów

Kandydatki to przedstawicielki wielu profesji, zainteresowań i charakterów,

które zbudowały już swoją pozycję i są liderkami w swojej dziedzinie, jak i te, które dopiero zaczęły wdrażać

oryginalne pomysły w życie. Niektóre z sukcesami kierują stworzonymi przez siebie przedsiębiorstwami, inne

wyróżniają się zdolnościami artystycznymi, mają nietuzinkowe pasje, piastują prestiżowe stanowiska.

Dziś prezentujemy wywiad z Beatą Cioczek, laureatką i pierwszą dziesiątkę plebiscytu wraz z wynikami.

W związku z zagrożeniem koronawirusem uroczyste wręczenie nagród odbędzie się w późniejszym terminie.



II miejsce: **Anna Kwasowicz**

3392 głosy

Prezes Zarządu Stowarzyszenia Rozwoju Lokalnego i Społecznego "PLENER" organizującego warsztaty, turnieje, ale i wakacyjny lub feryjny wypoczynek. Nominowana za kreatywność, przedsiębiorczość, działalność na rzecz lokalnej społeczności.



III miejsce: **Halina Rybczyńska**

755 głosów

Dyrektor Zespołu Szkół Odzieżowo-Włókienniczych w Lublinie. Nominowana przez swoich uczniów, którzy podkreślają wielkie zaangażowanie pani dyrektor. „Potrafi zarażać swoim pozytywnym nastawieniem. Ma milion pomysłów. Nawet jak jest źle, a każdy ma czasami zły dzień i martwi się, że nie nadaje się do niczego, potrafi zmienić nasze nastawienie do życia jednym słowem” - pisze młodzież.



IV miejsce: **Monika Wójtowicz-Marzec**

510 głosów

Dr. n. med. specjalista pediatra i neonatolog. Kieruję pracami Oddziału Noworodków SPSK1 w Lublinie oraz jestem współtwórcą pierwszego w województwie lubelskim Banku Mleka Kobięcego. W swojej pracy staram się mieć na względzie dobro najmniejszego pacjenta.



V miejsce: **Joanna Chapska**

333 głosy

Instruktor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie. Koordynator Dyskusyjnych Klubów Książki. Promotorka czytelnictwa. Od lat wspiera w pracy bibliotekarzy na całej Lubelszczyźnie. Pomysłodawczyni i realizatorka wielu międzynarodowych projektów. Współprowadząca cykl „Ciąg dalszy...” w Dzielnicy Domu Kultury Czuby Południowej. Reprezentuje swój zawód w kraju i na świecie.



VI miejsce: **Kinga Wojciechowska**

303 głosy

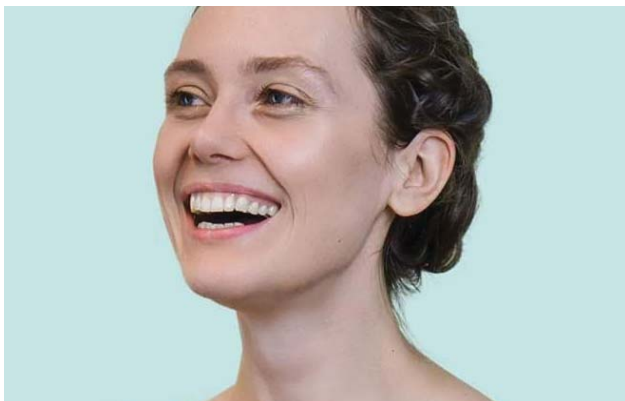
Przeprowadzająca niezwykle metamorfozy fryzur właścicielka salonu fryzjerskiego Cameleon. Udowadnia, że dobry fryzjer musi być nie tylko specjalistą znającym techniki strzyżenia i koloryzacji, ale także po trosze wizażystą, spowiednikiem i psychologiem. Nominowana przez klientki, które nie wyobrażają sobie życia bez regularnych wizyt w Cameleonie.



VII miejsce: **Ewelina Głos**

135 głosów

Właścicielka firmy Głos Ogrodu, która udowadnia, że każdy, nawet najmniejszy lub najbardziej zaniedbany fragment przydomowej działki, zmienić można w miejsce niezwykle. Tworzone przez nią realizacje ogrodów nie tylko cieszą oczy, ale i wygrywają wiele konkursów. Wiceprezes Stowarzyszenia Rozwoju Lokalnego i Społecznego „PLENER”.



VIII miejsce: **Małgorzata Klein**

125 głosów

Założycielka fundacji Mybaobab wspomagającej mieszkańców Madagaskaru. Świetny nauczyciel z genialnym podejściem do uczniów. Współpracownicy podkreślają, że to super szefowa oraz osoba o bardzo dobrym sercu, która nie przejdzie obojętnie obok potrzebujących. Prywatnie matka dwójki dzieci i kochająca żona.



IX miejsce: **Anna Gajos**

109 głosów

Doświadczona nauczycielka biologii. Autorka i prowadząca projekt „Powtórka z biologii”, który od trzech lat pomaga maturzystom przygotować się do egzaminu oraz platformy powtorzbiologii.pl, gdzie tworzy kursy przedmaturalne, prowadzi lekcje z biologii, zamieszcza materiały dla maturzystów.



X miejsce: **Krystyna Maciąg**

106 głosów

Dyrektor, choreograf Zespołu Pieśni i Tańca Uniwersytetu Medycznego w Lublinie - jedyne na świecie zespołu tańczących medyków. Członkini Rady Ekspertów Sekcji Polskiej Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwalu i Sztuki Ludowej.

S P O N S O R Z Y

P A R T N E R Z Y



BNP PARIBAS

PROSTE PODATKI SP. Z O.O.
Biuro Rachunkowe

A N A B I L I S



KLEJNOT DLA EWY

Z przewodnikiem po Lublinie

W ciągu tych 35 lat pokazałam miasto ponad 360 tys. osób. Co dla mnie charakterystyczne: patrząc w twarze grupy prowadzę ich po mieście idąc tyłem. Idę tak od Zamku, przez Stare Miasto, Krakowskie Przedmieście i Aleje Racławickie na Miasteczko Uniwersyteckie. Potem do domu wracam już przodem – ROZMOWA z Beatą Cioczek, zwyciężczynią naszego plebiscytu „Kobieta Sukcesu 2020”

Agnieszka Kasperska

• **Została pani „Kobieta Sukcesu 2020” i...**

- I choć minęło już kilka dni, wciąż nie mogę przestać się cieszyć. Jestem szczerze wzruszona i zaskoczona tą sytuacją. Zresztą już sama nominacja było dla mnie niezwykle miłym doświadczeniem. Pokazała mi, że to co robię spotyka się z bardzo pozytywnym przyjęciem. Myślę, że każdemu z nas takie poczucie jest bardzo potrzebne. A ja podczas całego głosowania odbierałam telefony praktycznie z całej Polski.

Gratulowały mi nawet osoby, które oprowadzałam po Lubelszczyźnie wiele lat temu. Mówili, że trzymają za mnie kciuki i podkreślali, że cały czas ciepło wspominają swój pobyt w Lublinie. To wszystko było wręcz nieprawdopodobne.

„Sprawcą” mojego sukcesu jest Koło Przewodników Lubelskich PTTK oraz jego prezes, Maria Wiśniach. To dzięki nim od 1985 roku zawodowo oprowadzam wycieczki po Lublinie i Lubelszczyźnie. To oni dzięki co piątkowym spotkaniom nauczyli mnie to robić dobrze i wciąż wskazują kierunki rozwoju. Bo w naszej pracy nie można przestać się uczyć.

• **Dlaczego?**

- Bo ludzie oczekują coraz więcej. Jeżdżą po całym świecie, poznają nowe miejsca, nowe kultury. Chcą nowych doznań i coraz bardziej szczegółowych informacji. Moja praca wymaga wiedzy ogólnej właściwie na każdy temat. Grupy są bardzo zróżnicowane. Zadają wiele pytań z bardzo różnych i czasami zaskakujących dziedzin. Trzeba być na wszystko przygotowanym i znać odpowiedź. Zresztą znakiem naszych czasów jest też to, że ludzie czasami wątpią w to, co słyszą, a że mają internet w telefonach, to w każdej chwili mogą sprawdzić, czy nie mijam się gdzieś z prawdą. Nawet nie chcę myśleć, co by było, gdyby tak się stało.

• **Skąd czerpała pani tę wiedzę?**

- Z naszych przewodniczkich spotkań oczywiście. Oprócz tego czytam bardzo dużo i oglądam wszelkie programy związane z historią, architekturą, literaturą. Jestem typową humanistką. Nie mam za to zielonego pojęcia o fizyce czy matematyce. Pracując już zawodowo ukończyłam studia dziennikarskie, które oprócz warsztatu zawodowego, dały mi wiedzę z bardzo wielu dzie-

dzin. Pozwoliły mi stworzyć się na spektrum wielu tematów. Miałam podczas nich na przykład zajęcia z psychologii, która okazała się bardzo ważna. Dzięki nim teraz wiem, na jakie zachowania grupy zwracać uwagę, żeby nie zanudzić mojej wycieczki i sprawić, że spędzą czas w atrakcyjny dla siebie sposób.

• **Myślała pani o zostaniu dziennikarzem?**

- Tak, ale te plany się nie ziściły. Nie żałuję. Uwielbiam oprowadzanie wycieczek. Oprócz tego kontynuuję rodzinną tradycję gastronomiczną. Moi rodzice prowadzili kiedyś w Parku Ludowym restaurację w samolocie, który potem niestety spłonął. Pamiętam ze swojego dzieciństwa dumę, że podczas gdy klienci musieli siedzieć na krzesłkach pod samolotem jedząc lody czy pijąc piwo, ja mogłam wchodzić do środka. Wiele dzieci mi tego zazdrościło! Pamiętam, że na górze samolotu było mnóstwo małych kamyczków i było strasznie gorąco. Ale i tak było to moje ulubione miejsce.

• **A jaki kontakt z branżą restauracyjną ma pani dzisiaj?**

- Wspólnie z moimi dziećmi: synem, który skończył prawo i córką, która jest dietetykiem prowadzimy restaurację „Przystań” na ul. Kunickiego. To lokal z dużą, bo blisko 30-letnią tradycją. Udało nam się nadać jej bardzo pozytywny charakter. Oprócz tego prowadzimy Zespół Pałacowo-Parkowy Wierchowiska, gdzie jest jedyne na Lubelszczyźnie pole golfowe.

W ostatnim czasie branża restauracyjna i turystyczna ma kłopoty związane z sytuacją epidemiologiczną.

- Z natury jestem optymistką, dlatego jestem przekonana, że wszystko będzie dobrze i ludzie do Lublina wrócą. W każdym życiu bywają chwile gorsze i lepsze. Teraz mamy te gorsze, ale to jest chwilowe. Wierzę, że już niedługo turyści wrócą i będę ich mogła oprowadzić po moich ulubionych trasach.

• **A te, to...**

- Lublin nocą jest piękny. Wrażenie robią iluminacje na Starym Mieście, bo stylizowane latarnie mają magiczny urok. Najpiękniejszy, niemal baśniowy widok, to spojrzenie z rynku na rozgwieżdżone niebo, na którego tle znajduje się Wieża Trynitarzka z błyszczącym kogucikiem, czyli to, o czym pięknie pisał Józef Czechowicz. Ale ja najczęściej cho-



Beata Cioczek w naszym plebiscycie zdobyła 3814 głosów

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI / ARCHIWUM

jej 217 schodkami. Mimo to dzieci wolą jednak wycieczki w miejscach współczesnych. Olbrzymią frajdą jest wizyta w Aquparku i na Arenie Lublin. Często też zachwycają się trolejbusami, bo nie każdy widział wcześniej „pojazd na szelkach”.

• **pani im to wszystko pokazuje.**

- W ciągu tych 35 lat pokazałam miasto ponad 360 tys. osób. Co dla mnie charakterystyczne: patrząc w twarze grupy prowadzę ich po mieście idąc tyłem. Idę tak od Zamku, przez Stare Miasto, Krakowskie Przedmieście i Aleje Racławickie na Miasteczko Uniwersyteckie. Potem do domu wracam już przodem (śmiech). Kiedyś oprowadzałam grupę przewodników z całej Polski i oni bardzo się dziwili skąd u mnie taka umiejętność.

• **Może dowodzi to tego, że w Lublinie mamy proste chodniki**

- Raczej tego, że znam tu każdy kamień (śmiech). A poważnie: lubię patrzeć w twarze, żeby wiedzieć, jak ludzie reagują na to co mówię. Sprawdzam, czy ich nie nudzę i to, czy to już pora na kolejną barwną anegdotkę.

• **A co lubi pani po pracy?**

- W domu czeka na mnie suczka Lili, którą otrzymałam za sprawą Fundacji SOS Bokserom. Jest u nas już od 10 lat i cieszy się dobrym zdrowiem. To cud, bo została ledwo odratowana po tym jak była przez poprzedniego właściciela głodzona i przypalana papierosami. Ją też muszę kilka razy dziennie oprowadzić po mieście.

Poza tym interesuje się też zdrowym odżywianiem. Żeby zachować dobrą formę uprawiam nordic walking i przez 300 dni w roku chodzę na basen. W zależności od tego, kiedy mam zajęcia robię to rano lub wieczorem. Pływanie to moja pasja.

Kocham podróże. Zwiedzanie owszem, ale najbardziej fascynują mnie ludzie. Lubię obserwować ich codzienne zachowania, relacje, zwyczaję... Aby móc nawiązać kontakt uczę się języka angielskiego. Znam francuski, ale ten nie jest tak praktyczny i uniwersalny. Generalnie nie lubię też tracić czasu. Stawiam na nieustanny rozwój i nowe wyzwania. Świat jest tak piękny i urozmaicony.

dę uliczką Ku Farze, bo to najbardziej malownicze i nastrojowe miejsce. Nie można go pominąć, zwłaszcza gdy oprowadzam turystów szlakiem fotografii. Zachodzę też na różne podwóreczka. A dalej jest Brama Rybna. Rynek z Trybunałem. Po nieważ Lublin jest miastem wielu kościołów, na szlaku znajduje się też Archikatedra i Dominikanie.

• **A nowy Lublin?**

- Niektóre wycieczki idą na spacer do Ogrodu Saskiego. Chętnie odwiedzają też KUL i obowiązkowo robią sobie zdjęcia przy pomniku Jana Pawła II i kardynała Wyszyńskiego. Potem autokarem przejazd do Skansenu,

Ogrodu Botanicznego lub na Majdanek.

Wszystkim bardzo podobą się też **PLAC LITEWSKI**. Chociaż oczywiście do każdej wycieczki podejść należy indywidualnie. Na przykład dzieci nudzi kaplica na Zamku. Zachwycają się za to

Muzeum cebularza i wciąga je liczenie kotów na kamienicy, w której tworzył Andrzej Kot. Z zabytków duże wrażenie sprawia na nich jedynie Zakrystia Akustyczna w Archikatedrze, obraz Matejki - z racji jego wielkości - oraz Wieża Trynitarzka z



FOT. DOROTA AWORKO / ARCHIWUM

Z zajawki i dla satysfakcji

PLC to ekipa trzech przyjaciół o zupełnie różnych muzycznych korzeniach. Łączy ich dub, choć znajdziemy wśród nich przedstawicieli roots reggae, rapu, gatunku jungle czy drum'n'bass. Część z nich bawi się również w produkcję muzyki i śpiewanie



Uwielbiamy jeździć na festiwalach, bo można poznać nowe osoby, powymieniać się z nimi pozytywną energią – mówi Remigiusz



Za adapterami potrafimy wpaść w trans, podobnie jak nasi słuchacze – wyjaśnia Mikołaj



Dub to ogromna przestrzeń, w której każdy może wyrazić siebie – dodaje Andrzej. Na zdjęciu ze swoją córką



Rozstawianie sound systemu na Sielanka fest

FOT. PLC

Dominika Tworek

Dub powstał na Jamajce na przełomie lat 60. i 70. minionego wieku i jest pochodną muzyki reggae. Eksponuje zwłaszcza sekcję rytmiczną (głęboki, głośny bas), a poszczególne dźwięki poddawane są efektom przestrzennym.

Wspólna pasja

Grupa przyjaciół od 6 lat gra imprezy w naszym mieście. - Nie rzucamy się w oczy, nie musimy być sławni, mamy po prostu świetne płyty i to ma wystarczyć – twierdzą zgodnie.

Remigiusz, Andrzej i Mikołaj są reprezentantami kultury soundsystemowej. - Ta kultura to przede wszystkim kontakt z ludźmi ze wspólną pasją, która pozwala jednocześnie i razem tworzyć wspólnie, wyrażając w tym wszystkim siebie. Zanurzając się w nią, można zapomnieć o codziennych problemach i stresach, jakie ma każdy z nas – opisuje Andrzej.

- Sound system to przede wszystkim kultura, a oprócz niej także system dźwięku, który stara się jak najwierniej odwzorować muzykę graną z płyt. To narzędzie do głoszenia przekazu. Idealnie pasuje do muzyki reggae i dub – tłumaczy Remigiusz. Chłopaki stworzyli własny sound system, z którym jeżdżą po festiwalach w całej Polsce. Póki co zbudowali dwa scoopy (głośniki) i ani myślą przestawać.

Winylowa podróż sentymalna

W Lublinie najczęściej grają jesienią i zimą, kiedy dobiegający z głośników bas

wypełnia całe wnętrze Cafe Lulu, małego baru w klimacie vintage, o domowej atmosferze, znajdującego się przy ul. Jasnej 7. 15 lat temu mieli udział w otwarciu tego lokalu. Do dziś na jednej ze ścian wisi odręczny zrobiony przez chłopaków i ich przyjaciół plakat, który teraz jest symbolem ich więzi z tym miejscem.

- Dzięki temu, że jesteśmy różni od siebie, nasi słuchacze nie muszą się nudzić. Staramy się urozmaicać wydarzenia oraz zapraszać gości. To ostatnie to owoc rozwoju, zawsze chcieliśmy w Lublinie móc pograć z ludźmi z poza naszego miasta. Gatunki, które gramy są dużo bardziej popularne w innych miastach niż w naszym studenckim Lublinie – opowiada Mikołaj.

Klimat prosto z Jamajki serwują z „czarnych płyt”; winyli. Bo ważne jest wszystko: historia i unikalność tego nośnika, jakość i trwałość dźwięku, a przede wszystkim charakterystyczne brzmienie. - Kolekcjonowanie płyt, które wyszły małym nakładem to nasza specjalność. Posiadamy takie, które mają ponad 50 lat. Sama ta świadomość, ich zapach i dźwięk potrafią w wyobraźni przenieść w czasie – dodaje Mikołaj.

Andrzej twierdzi z kolei, że w porównaniu do nośników cyfrowych, winyl jest bardziej „fizyczny”: - Dzięki niemu można „dotknąć” muzykę, podziwiać, wręcz przestudiować okładkę. Dźwięk płyty winylowej też robi dużo większe wrażenie, a pojawiające się na niej drobne rysy czy uszkodzenia tylko dodają klimatu. Zarysowana płyta CD może już nie zagrać, bo laser nie da

radę, a gramofonowa zagra prawie zawsze.

Winyłe to również podróż sentymalna. U Remigiusza w domu dalej stoi pierwszy gramofon, który uruchamia przez kopiące prądem kabelki. Bo szalenie ważna jest dynamika tego archaicznego nośnika dźwięku. - Winył lepiej przekazuje niższe częstotliwości i ma większą amplitudę pomiędzy wysokimi a niskimi tonami. Uwielbiam to. Nawet nie chcę przeliczać ile wydałem na płyty. Mogłbym sobie pewnie za to kupić przynajmniej mieszkanie – śmieje się.

Muzyka nie ma ograniczeń

Na imprezach PLC z kolekcji Andrzeja usłyszymy nie tylko duby, ale też jungle, drum'n'bassy, raggaetki czy rap. Choć na początku był punk rock. I długo tylko punk, dopóki nie przełamały tego dwie imprezy: LSM Soundsystem, przez których Andrzej poznał muzykę reggae i Shamanagurus – kolektyw DJ'ski grający drum'n'bassy czy jungle. - Shamanagurus całkowicie zmieniło mój pogląd na muzykę i otworzyło perspektywę na gatunki inne niż punk. Kiedyś rękami i nogami zapierałem się, że nigdy żadnej elektroniki – wspomina DJ. W tamtym czasie, ok. 2002 r., oba składy współpracowały, organizując imprezy. - Przez Shamanów i ich wykrecony bas w junglach i jump'upie powstał pomysł, żeby się tym zająć – wspomina Andrzej. Odkupił gramofon i zaczęło się kolekcjonowanie płyt, nie mały wydatek. Pieniądże na bilet autobusowy czy obiad łądowały w skarbonce. Dużą rolę na jego

muzycznej ścieżce odegrał HOLERA Sound System. - Klimat tych imprez mocno przypominał mi klimat „starych”, punkowych koncertów. Zaczęłem organizować imprezy na mojej działce w Rzezczy (trwa to do dziś – przyp. aut.), które łączą naprawdę dużo gatunków muzycznych – opowiada Andrzej. To właśnie dzięki doświadczeniom z kulturą soundsystemową nauczył się, że muzyka nie ma ograniczeń, a najwięcej satysfakcji przynosi mu łączenie gatunków. - We wspólnym dubie odnajduję fragmenty każdego klimatu, przez który przechodziłem. Dub to ogromna przestrzeń, w której każdy może wyrazić siebie, dodając swoje wymarzone dźwięki, właściwie bez większych ograniczeń.

Połączyli ich LSM

Remigiusz gra duby, w których nie brakuje psychodelicznej aury i orientalnego vibe'u. Zajmuje się również produkcją muzyczną. Jego artystyczna przygoda zaczęła się od techno. Reggae poznał, podobnie jak Andrzej, w liceum, na imprezach LSM Soundsystem. - Obracałem się w towarzystwie, gdzie od zawsze towarzyszył nam underground. Czy było to techno, reggae czy punk, to się wszystko wzajemnie ząbało.

W 2001 r. razem z grupką przyjaciół założyli kolektyw Irie Sounds: - Chodziliśmy na imprezy LSM-u i stwierdziliśmy, że też to chcemy robić. Zaczynaliśmy od kaset. Nie miałem wtedy komputera. Muzyka dostępna była dla mnie tylko od LSM lub gdy nagrałem sobie jakąś audycję z radia.

Tak powstało PLC

Gra wesole, beztrudne roots reggae i szalone, skoczne raggamuffiny, a jego druga muzyczna miłość to rap. Mikołaj swoje pierwsze melodie z Karaibów usłyszał w kafejce Inka w dawnej Teksturze. Internet dał mu możliwość podglądania twórczości m.in. Buju Bantona czy Capletona. Nie mały wpływ miały również imprezy reggae w Centrali (obecnie Centrum Kultury), na których LSM Soundsystem przemycił dźwięki z Jamajki: - Pewnego słonecznego dnia spotkałem na drodze Irie Sound: grupę pasjonatów, obok których zacząłem przygodę DJ'a i nawijacza. Razem ze znajomymi współtworzyliśmy też Lubelskie Forum Reggae. Następnie, ok. 2006 r. powstała kapela Livin' Fayah, w której byłem jednym z wokalistów. Przerodziło się to z czasem w projekt hip-hop'owy „LF CRU”, którego logiem markuję w mediach swoje autorskie nagrania po dziś dzień. Obok hip-hopu, cały czas starałem się mobilizować przyjaciół mających winyle i namawiać do grania. W ten sposób powstało PLC w grudniu 2014 roku.

Odpinam się

Każdy z nich ma pracę, rodzinę czy inne pasje. I choć czasem zagranie takiej sobotniej imprezy czy wyjazd na festiwal kosztuje немало wysiłku, to bez tego nie wyobrażają sobie życia. Napędza ich miłość do muzyki i wymiana energii z publicznością. - Często, stojąc za adapterami, mentalnie jesteśmy gdzie indziej, nie dociera do nas

to, co się dzieje wokół, bo wkładamy całych siebie w podróż do świata muzyki. Potrafimy wpaść w trans, podobnie jak nasi słuchacze – wyjaśnia Mikołaj.

- Jak gram imprezę, to się odpinam. Fizycznie jestem, ale mimo tego, że nic nie piję, to ciężko jest się ze mną dogadać. W domu też słucham muzyki, ale nie działa na mnie tak samo, jak gdy mam na przeciwko siebie sound system i ten dźwięk mnie otacza, czuję go na skórze. Niskie częstotliwości. Masaż. Ciężko złapać powietrze. Panuje specyficzna atmosfera, jak w łonie matki. Mam swoją przestrzeń, w której czuję się rewelacyjnie i nie chcę z niej wychodzić – opowiada Remigiusz.

O to generalnie chodzi

Wiosna i lato to czas festiwali. Kolektyw zabiera swój sound system na wyjazdy plenerowe. W ubiegłym roku grali na dużym festiwalu reggae Ostróda oraz mniejszych: dubowej Dubochni oraz niezidentyfikowanej gatunkowo Sielance.

Dzięki wyjazdom oraz wydarzeniom organizowanym w naszym mieście, grali m.in. z Dan I, Danman, Sammy Dreadlocks, Hornsman Coyote, Baodub, Denis Capra czy Lion's Den.

- Nigdy nie mieliśmy parcia na szkło. Robimy to z zajawki, dla satysfakcji, że pobawią się przy tym ludzie, a my się trochę wyluzujemy – dodaje Remigiusz. - Uwielbiamy jeździć na festiwalach, bo można poznać nowe osoby, powymieniać się z nimi pozytywną energią. O to generalnie chodzi w tym całym graniu.

Strzelanie na torze



FOT: MATERIAŁY PRASOWE LCS, IPSC-PL.ORG I TACTICALTEAM45

W Lublinie bardzo intensywnie rozwija się strzelectwo dynamiczne IPSC. To dość nowa i nietypowa dyscyplina sportowa

Kamil Kozioł

Strzelectwo sportowe dla wielu przeciętnych Polaków jest kojarzone z nudą. Sportowy kibic nad Wisłą zawody w tej dyscyplinie obejrzy raz na cztery lata przy okazji Igrzysk Olimpijskich. Kojarzyć może co najwyżej Renatę Mauer, która zdobywała medale olimpijskie. Poza tym jego wiedza w tym temacie jest znikoma. Okazuje się jednak, że strzelectwo stale się rozwija. Jedną z nowych dyscyplin, które są szczególnie ciekawe dla kibica jest strzelectwo dynamiczne IPSC.

Tory i punktacja

To zupełnie inny sport niż tradycyjne strzelectwo tarczowe. Najogólniej mówiąc uczestnicy mają do pokonania specjalnie przygotowany tor przeszkód. W trakcie zmagania z nim muszą trafić do kilkudziesięciu celów. Strzelcy mają pełną dowolność zaliczania poszczególnych zadań, a także doboru najważniejszej taktyki. Charakterystyczną sprawą jest specyficzna punktacja. Wynik jest wypadkową nie tylko trafień w cele, ale również czasu ukończenia zadania na torze.

- Na jeden mecz składa się pokonanie wielu torów. Ich liczba zaczyna się od 3, a kończy nawet na ponad 30. Na każdym z nich zawodnik oddaje od 6 do 32 strzałów. Przy ustalaniu klasyfikacji generalnej brana jest pod uwagę punktacja ze wszystkich torów - mówi JAROSŁAW CIEŚLIK z Lubelskiego Centrum Strzeleckiego.

Jarosław Cieślak tym rodzajem strzelectwa zajmuje się od 5 lat. Zainteresował się nim przez... żonę. - Strzelec-

two było moją pasją od dzieciństwa, bo jak każdy mały chłopiec lubiłem biegać z pistoletem na kapiszony. Kilka lat temu jednak moja żona zaczęła intensywnie chodzić na zajęcia fitness. Ja też chciałem mieć coś dla siebie i zdecydowałem się na strzelectwo. Na pewno duży wpływ na to miał fakt, że od 2014 roku dużo łatwiej jest o posiadanie broni. Widać to zresztą po pozwoleniach na broń, których tylko w poprzednim roku przybyło około 15 tysięcy. Zresztą województwo lubelskie to najbardziej nasycony bronią region w Polsce - mówi JAROSŁAW CIEŚLIK.

Skupienie i koncentracja

Co ciekawego jest w tak nietypowym sporcie? - Przede wszystkim strzelectwo jest dla mnie okazją do odciążenia umysłu zmęczonego problemami dnia codziennego. Każdy, kto próbował strzelać z broni palnej wie jakie to uczucie: ludzie ze strzelnicy LCS wychodzą naprawdę zrelaksowani - dodaje Cieślak.

Dodatkowo w IPSC skupienie i koncentracja, w połączeniu z adrenaliną i presją wyniku to olbrzymia dawka pozytywnych emocji. Do tego gratis dostajemy jeszcze świetną atmosferę i dużo pozytywnie zakręconych ludzi. Doskonale również ogląda się ten dynamiczny i widowiskowy sport. Wszystko oczywiście odbywa się według drakońskich przepisów bezpieczeństwa, ponieważ broń nie lubi nonszalancji.

Strzelectwa można spróbować w każdym wieku. Nawet 6-latkowie pojawiają się na strzelnicy. - Najmłodszy uczestnik zawodów IPSC w Polsce ma 12 lat.



Myślę, że o rozpoczęciu i zakończeniu przygody powinien, jak we wszystkim, decydować zdrowy rozsądek. Górnej granicy wieku nie ma. Na naszym obiekcie pojawiają się nawet osoby, które przekroczyły 70 lat. W

strzelaniu dynamicznym oczy nie są najważniejsze. Sam mam spory astygmatyzm. Najbardziej istotna jest głowa i koordynacja ruchowa. To one pozwalają osiągać dobre wyniki - mówi Jarosław Cieślak.

Ile to kosztuje

Jak w każdym sporcie na zawodników traktujących rywalizację poważnie czekają pewne wymagania finansowe. - Aby w ogóle zacząć bawić się w strzelectwo, trzeba najpierw wyrobić pozwolenie na broń. Jego koszt to około 2,5 tys. zł. Następnie potrzebujemy pistoletu, a to kolejne 3 tys. zł. Dochodzi jeszcze ubiór i reszta wyposażenia, czyli około tysiąca złotych. Podczas przeciętnego treningu zużywamy około 100-200 sztuk amunicji. Każda z nich kosztuje około 90 gr. Jeżeli chcemy brać udział w zawodach, to musimy również opłacić wpisowe: od 100 do 500 zł. Doliczmy jeszcze kwestie dojazdu czy noclegu. Jak widać strzelectwo dynamiczne nie jest tanim sportem. Ale który sport na poziomie nawet półprofesjonalnym jest tani? - zastanawia się Jarosław Cieślak. Na szczęście traktując strzelanie bardziej rozrywkowo, można znacznie koszty ograniczyć i dostosować do swoich możliwości.

Co najważniejsze: jest to sport bardzo bezpieczny. Przepisy jasno regulują wszystkie kwestie związane z obsługą broni. Każde, nawet najmniejsze uchybienie, kończy się dyskwalifikacją. - To bardzo bolesna kara. Wiele razy widziałem jak zdyskwalifikowany zawodnik cierpiał, bo musiał oglądać zawody z boku. Te zasady jednak się sprawdzają, bo przez ponad 40 lat istnienia tego sportu mieliśmy zaledwie 2 przypadki śmiertelne o których wiem. W obu był to błąd człowieka - wyjaśnia Cieślak.

Pod dachem

W województwie lubelskim jest kilka miejsc, gdzie można uprawiać strzelania dynamiczne. Zdecydowana większość z nich znajduje się jednak na otwartym powietrzu, co praktycznie wyklucza możliwość rywalizacji w miesiącach zimowych. Pół roku temu Lubelskie Centrum Strzeleckie postanowiło jednak przygotować obiekt do strzelectwa dynamicznego, który jest zadaszony. - Mieścimy się przy ul. Metalurgicznej 3. Tak naprawdę jesteśmy jedynym miejscem w Lublinie, gdzie w zimie można uprawiać tę dyscyplinę sportu. Przy prowadzeniu takiej strzelnicy, niezwykle istotny jest dobry system wentylacyjny. Zawodnicy powinni wdychać jak najmniej oparów wydychających się po oddaniu strzału. Sporo zainwestowaliśmy w wentylację i planujemy dalsze modernizacje, aby nasi klienci mieli komfortowe warunki. Niedawno gościliśmy nawet piłkarzy Górnik Łęczna. Radzili sobie znakomicie, a wydaje mi się, że przy okazji też zaliczyli znakomitą odskocznnię od codziennych treningów - tłumaczy właściciel strzelnicy.

Strzelectwem dynamicznym może zainteresować się więc praktycznie każdy. Ci, którzy czują się gotowi, mogą natomiast brać udział w zawodach. W 2020 Lubelskie Centrum Strzeleckie rusza z Pucharem LCS VIS. Planowo miał się on rozpocząć 21 marca i składać się z 6 edycji. Jednak w związku z obecną sytuacją epidemiologiczną zawody zostały przeniesione. Również treningi zostały odwołane.

Więcej na stronie lcs.lublin.pl

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 44 utworzą rozwiązanie - przysłowie japońskie.

Trudniejsze wyrazy: ABAK, CAŁKA, DEAN, GAGAT, OSINOBUS

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Czechów” w Lublinie
ul. Choiny 57
ogłasza

przetarg pisemny nieograniczony
na wykonanie w osiedlu H. Wieniawskiego
następujących robót:

1. Wymiana poziomów rur zw, cw i cyrkulacji w wybranych budynkach.
2. Docieplenie części ściany północnej na budynku przy ul. Koncertowa 9.
3. Wykonanie konserwacji pokrycia dachowego wybranych budynków.

Szczegółowy zakres robót znajduje się w Administracji Osiedla im. H. Wieniawskiego, ul. Smyczkowa 1 tel: 81-740-64-20

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

1. Złożenie oferty pisemnej zgodnie z wymogami określonymi w specyfikacji warunków zamówienia.
2. Wpłacenie wadium na konto: **87 1020 3150 0000 3102 0004 6680 w PKO BP** w wysokości: **pkt. 1 – 15.000,00 zł, pkt. 2 – 4.000,00 zł, pkt. 3 – 45.000,00 zł,**

Oferty należy składać w terminie do **03.04.2019r. do godz 13.00** w siedzibie **Zarządu Spółdzielni** przy ul. Choiny 57 pokój 109.
Zastrzega się prawo swobodnego wyboru ofert lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

in946

CENTRUM GARNITUROWE MĘLGIEWSKA 11

Największy w Lublinie
wybór gotowych koszul
i garniturów.

Szyjemy także garnitury
i koszule na miarę na
każdą figurę i na każdy
rozmiar w dowolnie
wybrany fasonie.

CZYNNE 10-18 SOB. 9-14
telefon 731121111

TJ2208



**STACJA
DEMONTAŻU
POJAZDÓW**
z okolic
Lublin • Chełm • Zamość
odbiór auta od klienta
tel.
608 883 933

in213 90



**KOMPLEKSOWE
USŁUGI
POGRZEBOWE**
www.puk.lublin.pl
Całodobowo 81 744 50 31, 503 02 68 83

Budowa i sprzedaż grobów na Majdanku
Prosektorium i sala pożegnań • Oprawa muzyczna ceremonii • Kwiaty • Kremacje
Trumny, Urny • Ekshumacje, pogłębianie grobów • Namiot pogrzebowy

in196 26

AAA KALLA CAŁODOBOWE USŁUGI
POGRZEBOWE
www.kalla.lublin.pl
LUBLIN, UL. CMENTARNA 16
tel. 81 748 64 54, 602 475 176
ZASILEK POGRZEBOWY WYPŁACAMY PRZED POGRZEBEM
Kremacje w 24 godziny • Pogłębianie grobów • Ekshumacje
**Sprzedaż grobów na cmentarzu na Majdanku
BEZPŁATNA CHŁODNIA W LUBLINIE**

c24089



**NEKROLOGI
KONDOLENCJE
PODZIĘKOWANIA**

na dzień następny
można zamawiać do 15.00

Wszystkie informacje
pod nr. tel. 81 46-26-820
lub

e-mail: reklama@dziennikwschodni.pl

n1_w_2x2

BIZNES I FINANSE

POŻYCZKA gotówkowa, Lublin,
Tel 81 534 90 70 RRSO 32,01
%

032220L01.A

HANDEL

SKUPUJEMY motocykle, antyki,
starocie, pamiątki z PRL
698693846.

026320L01.A

SPRZEDAŻ

GARAŻE blaszane wzmocnione
, bramy garażowe, kojce dla
psów. Transport, montaż gratis
- cały kraj, raty! www.konstal-
garaze.pl, tel. 604-397-105,
81/440-51-08, 84/539-81-91.

036020L01.A

MOTORYZACJA

SPRZEDAM tanio mercedesy
815 i 15-18, stan dobry. Tel.
608-38-55-44.

041920L01.A

NAPRAWY

TELEWIZORY, magnetowidy,
wieże, anteny stelitarnie,
instalacje antenowe, darmowa
telewizja cyfrowa, kamery i
aparaty cyfrowe. Dojazd gratis,
gwarancja, solinie, tanio. Tel.
81/740-42-82, 601-237-374.

235919L01.A

NIERUCHOMOŚCI

DZIAŁKI

SPRZEDAM działkę budowlaną
1000 mkw, Osmolice I, tel.
603073944

043820L01.A

PRACA

DIAGNOSTĘ laboratoryjnego z
uprawnieniami serologicznymi
zatrudni SP ZOZ w
Hrubieszowie. Tel. 84/ 696-32-
96.

040620L01.A

FIRMA Radpol poszukuje
pracowników na stanowisko
operator maszyn. Praca w
Kolonii Prawiedniki. Kontakt
+48 59 300 3112

039420L01.A

USŁUGI

**PRANIE PIERZA, WYRÓB
KOŁDER I PODUSZEK Z PUCHU,
PIERZA, ANILANY. RENOWACJA
I PRZERÓBKPI PIERZYN. PIERZE
OD KAŻDEGO KLIENTA**

ZŁOMOWANIE i SKUP POJAZDÓW

- gwarantujemy konkurencyjne ceny
- płacimy gotówką
- pojazdy odbieramy własnym transportem
- wydajemy zaświadczenia o zełomowaniu pojazdu
- prowadzimy sprzedaż części samochodowych

605 312 552

ZŁOM-WTÓR

KRAŚNIK, ul. Kolejowa 58
tel. **81 8252206**
kom. **730 555 000**
kom. **607 368 909**
www.zlom-wtor.pl

p2710

MOTORYZACJA
Sprzedam/Kupię

www.dziennikwschodni.pl/oferta

bc1097

**CZYSĆCIMO OSOBNIO. LUBLIN,
BURSAKI 15 A W GODZ. 10-16,
TEL. 81/7472512,
661279497.**

044719L01.A

**DOCIEPLANIE BUDYNKÓW
SZYBKÓ TANIO SOLIDNIE 502
053 214**

002920L01.A

BUDOWLANE

DOCIEPLENIA budynków,
elewacje - kompleksowo, tel.
506-123-602, 506-123-604.

036320L01.A

MALOWANIE, mycie elewacji.
Tel. 601-77-33-26.

020320L01.A

OKNA PVC, drzwi drewniane
wewnętrzne, zewnętrzne.
Sprzedaż, montaż. Tel. 601 77
33 26.

020320L01.B

HYDRAULIKA, gaz, glazura,
elektryka. Remonty
kompleksowo-wykończeniowe,
adaptacja pomieszczeń, płyty
g-k, usługi z dofinansowania
przez PEFRON za
pośrednictwem MOPR, tel.
501-035-412.

019920L01.A

ZDROWIE

EXPRESS-DENT stomatologia
zachowawcza, protetyka,
umowa z NFZ; ul. Hipoteczna
2, tel. 81 743 62 60; ul.
Staszica 8, tel. 81 534 62 60;
ul. Staszica 12, tel. 81 534 62
70, www.express-dent.pl.

031520L01.A

APARATY SŁUCHOWE

APARATY SŁUCHOWE
dobór, sprzedaż, serwis
na miejscu, refundacje,
wizyty domowe, raty,
**FIRMA MEDIKA JERZY
KAPITAN, LUBLIN, ul.
Nowowiejskiego 2a,
LUBARTÓW, ul. Cicha
19, KRASNYSTAW, ul.
Browarna 6, 81/473-
54-01, 668-277-760**

247019L01.A

**tel. 81
46 26 820** **zamów
swoje
ogłoszenie
drobne**

**masz
firmę?**

Zamów



W
Dzienniku
Wschodnim!



Tylko 100 zł*
netto
za miesiąc.

* o szczegóły pytaj
w Biurze Ogłoszeń
Dziennika Wschodniego,

tel. **081 46-26-971,
081 46-26-976**

in/zajawki/bi0008

TAXI 1-919-13
RADIO MPT

TAXI (81) 191 91
RADIO MPT LUBLIN

f/MptRadioTaxi919

www.mptlublin.pl

*Sledź nasz profil
wygrywaj nagrody!*

- krótki czas oczekiwania
- dowolny sposób płatności
- dostępność 24h przez 7 dni
- zakupy na telefon
- zniżki dla stałych klientów
- pomoc przy przeprowadzce
- usługa holowania samochodu
- obsługa imprez okolicznościowych



pobierz naszą aplikację



Zadzwoń teraz **(81) 191 91** **695 919 919**

TJ1895



Urszula Plewik, aktorka Stacji Teatr w Konopnicy: Przepis na dobry makaron? Wsyp mąkę na stolnicę, zrób dołek, wrzuć jajka, zagnieć i gotowe. Włoska kuchnia jest dobra, bo wiele dań robi się z paru składników. Niech będzie czosnek i pietruszka. Włosi mawiają: „Facciamo due spaghetti”. Zrobimy sobie dwie porcje spaghetti. Więc może zamiast kawy zrób komuś makaron.

FOT. MAŁGORZATA SULISZ

Al dente

Jak prawidłowo ugotować makaron al dente i dobrze skomponować dodatki? Tak by na przykład na podać klasyczne aglio e olio, czyli prosty makaron z oliwą, czosnkiem i ostrą papryczką? Ponieważ czasu na gotowanie mamy więcej, a jedzenie włoskich pasta podwyższa poziom serotoniny, więc tematem dzisiejszego odcinka są dania z makaronem

Waldemar Sulisz

Historia makaronu jest zawiła i skomplikowana. Carlo Petrini, szef Slow Food, w rozmowie z Łukaszem Modelskim (świetna książka „Piąty smak”) mówi: „Wielu ludzi mnie pyta, z jakim daniem całkowicie się identyfikuję. Dla Włocha to oczywiście pasta al pomodoro, makaron z sosem pomidorowym. Ale znów - ani jedno, ani drugie nie pochodzi z Włoch”.

Żeby powstał makaron, musiało powstać ciasto. Istnieje hipoteza, że pierwsze ciasto w Europie wyrabiali mieszkańcy Biskupina. Piotr Bikont, nieżyjący już znawca makaronów i kuchni pisał, że najstarszy zapis o suszonych długich kluskach pochodzi z IX wieku z Syrii, pierwsza zaś wytwórnia makaronu w Europie powstała w XII wieku na Sycylii. I że z całą pewnością fantastyczne sosy do makaronów wymyślili Włosi.

Lekcja Piotra Bikonta

Najważniejsza lekcja sporządzania sosu pomidorowego do makaronu wzięłam właśnie od Piotra Bikonta. Rzecz miała miejsce kilkanaście lat temu w jego krakowskim mieszkaniu.

Zaczął się od zakupu na pietruszkowym rynku 2 kilo pomidorów malinowych, do tego Piotr wziął 3 pomidory bawole serca i świeżą bazylię. Siedzieliśmy w kuchni przez 3 godziny: nie wierząc w internet, że pomodoro da się zrobić w 10 minut za pomocą pomidorów z puszek. - Cała tajemnica tkwi w powolnym gotowaniu słodkich pomidorów, które wcześniej należy obrać ze skórki. Następnie w dobrej bazylii i oliwie - powiedział mi wówczas Piotr. Co jakiś czas podchodził do ogromnej patelni, dorzucał brązowego cukru, doprawiał pieprzem z młynka, nawet dodał łyżeczkę sosu balsamico (nie octu).

Po 3 godzinach z ogromnej patelni zostało kilka miarek sosu. Ze świeżo ugotowanym makaronem i startym serem było to smakowite danie. Od tamtego czasu minęło kilkanaście lat, ja dłem makarony we włoskich i polskich restauracjach, ale takiego pomodoro - nie. Z dwóch powodów. Piotr znał sekret powolnego gotowania, obaj zaś wiedzieliśmy o tym, co wyłożył we wspomnianym wywiadzie Petrini: „Warto patrzeć na jedzenie jak na całość: wspólnota stołu, hojność, dzielenie się,

wspomaganie, wspólna radość. Człowiek nie jest stworzony do jedzenia w samotności”.

Al dente

To kluczowy temat w gotowaniu włoskiego makaronu. Co to znaczy ugotować makaron al dente? Ugotować tak, by był w połowę twardy, sprężysty, elastyczny. Powodzenie tej operacji zależy od kilku elementów: rodzaju makaronu, twardości wody, czasu gotowania.

Na makaronach w Lublinie świetnie zna się Iwona Baruk, szefowa kuchni i właścicielka restauracji „Atrium”. Nie dość, że sztuki gotowania uczyła się w Italii, to jeszcze makarony są jej pasją. Miłośnikom makaronów daję 3 ważne rady.

* **PIERWSZA:** „Wrzucaj makaron do wrzącej osolonej wody z odrobiną oleju”

* **DRUGA:** „Gotuj w dużej ilości wody, mieszając, żeby się nie posklejał”

* **TRZECIA:** „Odcedź makaron w odpowiednim momencie”

Okazuje się, że ostatnia rada jest kluczowa. Jeśli odcedzimy makaron kiedy jest już al dente, to na talerzu będzie „po al dente”. Po prostu makaron odcedzony z

wrzątku na talerzu jeszcze chwilę się „gotuje”. Jaki z tego wniosek? Odcedzamy, kiedy jeszcze jest twardy, na talerzu dojdzie właściwego stanu. A teraz kilka przykładów na smaczne dni z makaronem.

Bavette al pesto

SKŁADNIKI: 40 dag makaronu bavette (rodzaj włoskiego makaronu, podobnego do wąskiego tagliatelle), 60 listków bazylii, 100 g oliwy z oliwek, 6 łyżek parmezanu, 3 ząbki czosnku, 2 łyżki orzeszków pinii, łyżka masła.

WYKONANIE: liście bazylii dokładnie umyć, zmiksować z czosnkiem i orzeszkami piniowymi, dodając dobrą oliwę. Ugotować makaron al dente. Wyłożyć na talerze, na każdą porcję makaronu nałożyć odrobinę masła oraz porcję pasty.

Fusilli z porami

SKŁADNIKI: 1 opakowanie fusilli (popularne świderki), 2 pory, 4 ząbki czosnku, śmietana, oliwa, natka pietruszki, świeże zioła, sól, pieprz, parmezan.

WYKONANIE: na patelnię wlać oliwę, zeszklić czosnek. Następnie dodać posiekane pory (tylko białe części). Gdy się uduszą, podlać

śmietaną, doprawić ziołami, solą i świeżo zmielonym pieprzem. Gdy sos jest gorący, dodać posiekanej natki pietruszki i jeszcze chwilę podgrzewać. Ugotować makaron w osolonej wodzie z dodatkiem oliwy. Odcedzić makaron, przełożyć na półmisek, połączyć sosem, posypać resztą pietruszki. Osobno podać parmezan.

Penne z brązowymi pieczarkami

SKŁADNIKI: 60 dag makaronu penne, 20 dag pieczarek, 2 łyżki masła, 1 cebula, 1/3 szklanki śmietanki 18-procent, 2 łyżki kwaśnej śmietany, tarty parmezan.

WYKONANIE: pokrojoną w plasterki cebulę usmażyć na maśle. Dodać pieczarki i dusić 10 minut. Dodać śmietanę, parmezan i dusić kolejne 10 minut, ciągle mieszając. Ugotować makaron w osolonej wodzie. Pieczarki doprawić solą i pieprzem, jak trzeba dolać śmietany. Dodać do odcedzonego makaronu. Pieczarki możemy zastąpić pokrojonymi w cienkie paski bocznikami.

Tagliatelle z łososiem

SKŁADNIKI: 25 dag tagliatelle, 2 brokuły, 15 dag wędzonego łosia w plastrach,

kubeczek śmietany, 1 łyżeczka mąki, sól, pieprz, świeża bazylija.

WYKONANIE: ugotować makaron. Brokuły podzielić na różyczki i ugotować w posolonej wodzie. Koniecznie al dente. Śmietanę wlać do rondelka, dodać mąkę, gałkę, pieprz i odrobinę soli. Ostrożnie podgrzewać, ciągle mieszając. Gdy się zagotuje, zdjąć z ognia, dodać łosia pokrojonego w paski i wymieszać. Gorący makaron przełożyć do ciepłej miski, dodać porcję sosu, porcję brokułów i bardzo delikatnie wymieszać. Zsunąć z miski na talerz i posypać świeżo zmielonym pieprzem.

Lekcja Jacka Szklarka

Zamykamy odcinek przepisem i lekcją u Jacka Szklarka, szefa polskiego Slow Food. - W makaronach jak i w życiu mniej znaczy więcej. Do zrobienia mojego ulubionego makaronu trzeba dobrego makaronu, dobrego masła i dobrego sera. Ugotować makaron. Dodać dobre, polskie masło. Z lokalnej mleczarni. Macie ich w okolicy Lublina kilka. Zetrzeć na wiórki kawałek sera, zmielić trochę pieprzu. Cieszyć się prostym, świeżym, miejscowym jedzeniem.